

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 3(295) Zielów, marzec 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Agaty Kalinowskiej-Bouvy, Dariusza Tomasza Lebiody, Marka Maja, Wiesława Prastowskiego, Rafała Sulikowskiego, Gitty Rutledge

Andrzej Dębkowski – *Przywoływanie Dybuka*

Leszek Żuliński – *Niepospolity poeta*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (60)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (173)

prof. Ignacy S. Fiut – *Horyzonty poezji*

Stefan Jurkowski – *Owalnie i cudownie*

Joanna Friedrich – *Brownie points*

Andrzej Walter – *Książka dobrem kultury*

Kazimierz Ivosse – *My, ludzie znikąd*

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (18)

Anna Maria Tryba – *Klient musi być zadowolony.*

Nieporozumienia wykluczone – cz. II

Dariusz Pawlicki – *O zatajonym współautorstwie*

Franciszek Stroiński – *Nagroda Waśkiewicza, Koniusza tablica*

Krystyna Konecka – *Czas „Późniejszej dziewiczyzny”*

Paweł Kuszczynski – *Poetycka głębia*

Kalina Izabela Ziola – *Czytać albo nie czytać? – oto jest pytanie*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Jubileusz Alicji Tanew



Alicja Tanew, poetka i kompozytorka, z zawodu radca prawny kończy 80 lat. Debiutowała w Studenckim Kabarecie Piosenki *Sowizdrzał* w Krakowie. Jej *Romans na pół rosyjski* zdobył pierwszy nagrodę w Telewizyjnej Giełdzie Piosenki w

1972 roku. W latach osiemdziesiątych nawiązała stałą współpracę z Radiem Kraków, tworząc scenariusze słuchowisk i bajek z własną muzyką. Jest autorką *Misterium Bożonarodzeniowego* przedstawionego w Filharmonii Krakowskiej w 1997 roku.

W „Pawnicy pod Baranami”, a także w telewizyjnych „Spotkaniach z balladą” i innych programach śpiewano jej piosenki. Stworzyła spektakle poetycko-muzyczne dla telewizji: „Całe nieba słów” – 1985, „Marzenia całkiem zwyczajne” – 1991.

Debiut poetycki w „Życiu Literackim” oraz publikacje w wielu Antologiach i Almanachach „Krakowskich Nocy Poetów”, „Litera”, „Oceanus SARMATICUS” i „JUZHNOJE SIJANIJE” w przekładzie rosyjskim oraz czasopismach poetyckich takich, jak: *Akant, Radostowa, Okolica poetów, ISKRA, Forum Myśli Wolnej, Gazeta Kulturalna, Literat Krakowski i Liry Dram.*

W 1994 roku wydała tomik poezji *Zamienię kurtkę na miłość*, w 2007 *Zbieranie przecinków*, w 2011 *Kropki z innego snu*, w 2014 *Szkice na wietrze*. Autorka bajek muzycznych *Lisia Królowna, Noc w mrowisku, czyli leśna przygoda Honoraty, Zaczarowany fortepian.*

Należy do Związku Literatów Polskich, Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego STAL oraz Stowarzyszenia Teatrów Nieinstytucjonalnych SteN. W 2011 roku zdobyła I nagrodę w Ogólnopolskim X Konkursie Poetyckim im. Emila Zegadłowicza. Śpiewa piosenkę autorską na różnych scenach. Jest finalistką Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej „OPPA” w latach 2000-2015.

W styczniu 2015 roku została odznaczona Srebrnym Medalem Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu „LABOR OMNIA YIN-CIT” za *Krzewienie Idei Pracy Organicznej*. W maju 2015 roku z okazji jubileuszu 50-letnia działalność artystycznej została uhonorowana odznaką „Honoris Gratia” otrzymaną od Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Uhonorowana także „NAGRODĄ PRACY ORGANICZNEJ im. MARIII KONOPNICKIEJ” za zasługi dla kultury polskiej i NAGRODĄ im. KLEMENSA JANICKIEGO „IANICIUS” za oryginalną twórczość literacką i artystyczną, a także Nagrodą Ekspresjonistyczną im. Tadeusza Micińskiego „Feniks 2017”. W 2017 roku „ZŁOTA ODZNAKA PROMETEUSZA” została przyznana Alicji Tanew przez Kapitułę Fundacji Prometeusz Pro Publico Bono za bajki muzyczne. W 2018 roku otrzymała Nagrodę Artystyczną im. Marianny Bocian GNOMA od Fundacji ERANOS podczas II Łądeckiej Nocy Poetów, a także odebrała medal „POLONIA MENOR” w podziękowaniu za znakomitą działal-

ność artystyczną oraz wkład w budowanie potencjału kulturalnego Krakowa i Małopolski.

Alicja Tanew prowadzi w Krakowie własną piwnicę artystyczną „Scena ATA” z bogatym repertuarem poetycko-muzycznym i teatralnym oraz wystawami polskiej fotografii i malarstwa współczesnego, promując poetów, aktorów i artystów, tworząc także własne spektakle i bajki muzyczne, czym zaznaczyła na stałe swoje miejsce na mapie artystycznej Krakowa. To tutaj od kilku lat odbywają się też Krakowskie Noce Teatrów, Noce Poezji oraz Letnie Festiwale Teatrów Nieinstytucjonalnych STeN www.tanew.info.pl, [alicia\(o\)tanew.info.pl](mailto:alicia(o)tanew.info.pl). Należy do ZAiKS-u.

(Fot. w tekście: <https://www.facebook.com/photo.php?fbid=2403779879678041&set=t.100001604355670&type=3>)



Jubileusz Gitty Rutledge



75. urodziny obchodzi poetka i pisarka **Gitta Rutledge**. Urodziła się na pograniczu Europy i Azji w Człabińsku na Uralu. Należy do dwóch organizacji artystycznych: Zawodowego Związku

Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów Polskich w Malmö (Szwecja).

Gitta Rutledge została wychowana w religii katolickiej, ale otwarcie mówi i pisze o swoich polsko-żydowskich korzeniach. Posiada podwójne polsko-amerykańskie obywatelstwo. W czasie wojny całą rodzinę ze strony Ojca, utraciła w obozie koncentracyjnym w Bełżcu.

Z wykształcenia jest elektrolodgiem medycznym. Ukończyła Wydział Elektrolodgii w Poznańskim Studium Medycyny w Poznaniu. W 1972 roku wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, gdzie spędziła trzydzieści siedem lat.

Pisać zaczęła w Nowym Jorku na Manhattanie. Aktualnie jest autorką siedmiu książek. Debiutowała w 2008 roku zbiorem poezji „Labyrinth”. Od tego czasu ukazało się kilka kolejnych książek lirycznych jej autorstwa: „Fascynacje”, „Zwierzenia”, „Namiętności”, „Pomiędzy Kropkami” oraz barwnie ilustrowana książka z literatury dziecięcej pt. „Wśród Przyjaciół”. Opublikowała także książkę „Podróż przez życie”. Odsłania ona meandry życia Gitty Rutledge, która opisuje zdarzenia niepozabawione dramatu. Trauma związana z osobistymi przeżyciami spowodowała „erupcję” pasji poetyckiej i pisarskiej, w której artystka z powodzeniem się sprawdza. Utwory Gitty Rutledge ukazywały się w gazetach lokalnych i oraz prasie literackiej: „Horyzontach”, „Gazecie Kulturalnej”, „Listach z daleka”, „Okolicy Poetów”, „Metaforze”, „Miasteczku Poznań”, „Arenie”, „Spojrzeniach”, „Myśli Literackiej”, „Gazecie Polskiej” – wydawanej w Nowym Jorku, „Pamiętniku Literackim” – wydawanym w Londynie.

(Fot. w tekście: <http://www.zppno.org/lista-czlonkow/rutledge-gitta/>)

Konkursy

XIX Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Cypriana Kamila Norwida

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza, organizuje wyjątkową, dziewiętnastą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Cypriana Kamila Norwida.

Konkurs adresowany jest do wszystkich środowisk literackich, do związków i stowarzyszeń twórczych, a także do poetów niezrzeszonych.

Jeśli warunki epidemiologiczne na to pozwolą, ogłoszenie wyników konkursu oraz wręczenie nagród, nastąpi 23 maja 2021 roku w Pruszkowie, podczas uroczystego spotkania autorów.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w naszym Konkursie.

REGULAMIN

1. W otwartym konkursie mogą wziąć udział poeci niezrzeszeni, a także poeci będący członkami stowarzyszeń i związków twórczych.

2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przysłanie organizatorowi trzech wierszy wydrukowanych w języku polskim, w pięciu egzemplarzach, nigdzie niepublikowanych i nienagranych:

- jeden wiersz o Norwidzie lub inspirowany jego życiem, twórczością, bądź stylem;
- dwa wiersze o tematyce dowolnej.

Każdy utwór opatrzony godłem (takim samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane autora). Utwory opatrzone godłami w formie graficznej nie będą dopuszczone do Konkursu.

Organizatorzy nie przyjmują rękopisów. Mile widziane prace dodatkowo na nośnikach elektronicznych.

3. Termin nadsyłania utworów mija z dniem 20 marca 2021 roku.

4. Oceny nadesłanych utworów dokona profesjonalne JURY powołane przez organizatora.

5. Organizator nie zwraca nadesłanych utworów oraz zastrzega sobie prawo do ich bezpłatnej publikacji.

6. Uroczyste ogłoszenie wyników Konkursu i wręczenie nagród nastąpi 23 maja 2021 roku.

7. Laureaci zostaną pisemnie poinformowani o wynikach obrad.

8. Nagrodzone i wyróżnione utwory zostaną opublikowane w antologii pokonkursowej.

9. Odbiór nagród i wyróżnień finansowych wyłącznie osobisty podczas uroczystego Finału.

NAGRODY:

I nagroda – 2000 PLN, II – 1000 PLN, III – 500 PLN, oraz pięć wyróżnień po 300 PLN.

ADRES ORGANIZATORA:

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza ul. Kraszewskiego 13; 05-800 Pruszków, z dopiskiem „NORWID”.



Andrzej Walter

Książka dobrem kultury

W jednym z numerów portalu Pisarze.pl opublikowano znakomity tekst (z wyrafinowanym podtekstem) Marka Wawrzkiwicza, którym zgrzeszył przed dziesięć laty, a ów „podtekst” polegał na tym, że Marek napisał ten tekst jakby w podsumowaniu dwudziestolecia (tak zwanej) kapitalistycznej wolności oraz po *długiej rozmowie na temat powołania redakcji Pisarze.pl*.

Tekst o sytuacji pisarza i sytuacji książki nie stracił w zasadzie nic na aktualności, a iście dosadny komentarz umieścił pod tym tekstem Andrzej Wołosewicz pisząc, że *Obawia się niestety, iż za kolejne 10 lat będzie można tekst Marka znowu publikować jako bardzo aktualny, o ile jeszcze jakaś rzeczywistość kulturopodobna ocaleje*.

Warto zauważyć, że dziś mówimy o trzydziestolecu (tak zwanej) wolności i kapitalizmu w Polsce, zaś za lat dziesięć będzie to już czterdziestolecie, a osławiony PRL dożył raptem lat 45-ciu (z czego ostatnie dziesięć lat agonii było co najmniej specyficzne), zatem mamy blisko równowagę totalnie odmiennych czasów i okresy niemal porównywalne. Z jednym, dosyć ważnym zastrzeżeniem, że w PRL niczego tak nie szanowano i nie pożądzano jak książki, a w naszym czasie niczego tak spektakularnie nie zgnojono, zdeprecjonowano i zniszczono... jak książki właśnie...

Cały tekst Marka oparty został na określonej finalnie tezie, że *kultura polska – od swego zarania – zawsze była kulturą literacką, ergo jej podstawowym nośnikiem była książka* oraz chyba jeszcze ważniejszej konkluzji: *Od kiedy pamiętam toczyła się w naszym kraju dyskusja na temat czy książka jest dobrem kultury, czy towarem. Nasze czasy definitywnie ten dylemat rozstrzygnęły. I to ma swoje konsekwencje*.

Wychodząc z tych założeń, z którymi się całkowicie zgadzam należy po stokroć podkreślić i poddać analizie pytanie w tym wszystkim wciąż i nadal najistotniejsze – **czy książka jest dobrem kultury?**

Pomimo owego definitywnego rozstrzygnięcia, czy wręcz ostatecznego rozwiązania kwestii książki i jej obecnej powszechnej funkcji *towaropodobnej* to właśnie w tym dylemacie upatrywałbym jądra ciemności. Jeśli bowiem owa książka tym dobrem kultury jednak nie jest, a wszystkie nasze rządy po roku 1989 udowadniały coraz silniej taką właśnie oryginalną odpowiedź, to ów tekst będzie aktualny i za pół wieku i możemy sobie do woli strzępić języki, a jeśli jednak książka tym dobrem kultury jest (czy ma być, choć to dla mnie wręcz oczywiste), to to, co zrobiły owe rządy (po kolei) przez trzydzieści lat to delikatnie rzecz podsumowując kryminał, a tak naprawdę nieznanne w historii ludzkości barbarzyństwo świadczące o tym, kto przez owe trzydzieści lat rwał się do tak zwanej władzy, bogactw i statusu elit.

Pisałem już o tym wielokrotnie. Naszym podstawowym problemem jest nienazywanie rzeczy (i rzeczywistości) po imieniu. Tutaj postawmy wielokropkę i dajmy czytelnikom możliwość wylania w skrytości sumień własnej złości (sumy indywidualnych strat i upokorzeń) na ten i inne rządy oraz włodarzy i decydentów, którzy uczynili z kultury magiel, z książki niepotrzebny towar, a z czytelnictwa marnowanie czasu... (przy czym z pewnością nie mam na myśli współcześnie protestujących, których wiodącym hasłem jest wulgarnie zawołanie do ludu – aby ktoś tam – najlepiej rząd – w sposób błyskawiczny... po prostu się oddalił).

Opuszczając niejako tę dygresję chciałem zwrócić uwagę, że cztery ważne i ciekawe rozwiązania Markowego tekstu podane nam (a jakże) na tacy w finale Jego rozważań oparte są jakby podskórnie na niepoprawnej (jak to ujął konserwatywniej) i podświadomej wierze, że jednak ta teza o rozstrzygnięciu dyskusji na temat „czy książka jest dobrem kultury”, nie jest wcale prawdziwa (dokonana), a książka (jako taka) w Jego mniemaniu tym dobrem kultury jednak jest (będzie i pozostanie!), pomimo dowodów na to, że stało się inaczej, a i Autor wciąż jednak wierzy w dobrą wolę „sił sprawczych”, które (wbrew swej naturze): *przywrócą, powołają, wskrzeszą i ożywią* nasze ukochane i martwe już dziecko zwane „dobrem kultury” (czytaj – książką). (Na temat poezji już nie wchodźmy, to dla niektórych za trudne)...

Otóż nie. Barbarzyńca pozostanie barbarzyńcą i swoim topornie uchwyconym kijem Wisły nie zawróci. Będzie się uśmiechał do kamer, czytał dzieciom w pięknie przystrojonych salach, pozorował troskę i pochylenie się nad wagą i znaczeniem czytelnictwa, edukacji w tym zakresie i wytworzenia mody na czytanie, a w duchu będzie miał to szczerze i głęboko w ... poważaniu. Na takich metodach i w takim stylu po prostu się dziś wszędzie w świecie rządzi. Wciskając ludziom kit między oczy i uszy i grając przed kamerami wymuszanego i wszechwiedzącego, cudownego i dobrego ideała ideałów, władcę oświeconego i zasługującego na naszą wdzięczność, poparcie i poklask. Teatr dla niedorozwiniętych. Szopka dla naiwnych. Komedie dell'arte dla łatwowiernych. Bez dalszego komentarza...

Otóż powiem tu i teraz, wszem i wobec, drodzy Rządzący: dziś, jutro pojutrze i wczoraj – jesteście niewiele warci. Jesteście, byliście i będziecie uprzywilejowaną grupą wybrańców utrzymywaną z naszych podatków i podtrzymywaną z naszych głosów wyborczych (często bez rozsądnej alternatywy), groteskową grupą rwącą się do pasiek zysków (czytaj: spółek skarbu państwa), zbieraniną złotych ignorantów żerujących na naszej ciężkiej pracy, naszych marzeniach i naszych

emocjach, które nakręcaćcie umiejętnie narzędziem medialnym w sposób coraz nachalniejszy i coraz otwarciej władczy. Nasze czasy i mijający rok był tego najlepszym dowodem. Był papierkiem lakmusowym eksperymentu na naszym społeczeństwie. Jednak nie śpijcie spokojnie. Nie śpijcie w dobrostanie i zadowoleniu. Wiedźcie jedno. Nic nie dzieje się „za darmo”. Za te wszystkie działania społeczeństwo wystawi wam wkrótce słony rachunek. Jaki? Nie wiem, ale wystawi go wam wszystkim. Bunt bowiem powoli narasta i coraz więcej ludzi po cichu nie zgadza się na ograniczenia wolności, na manipulacje informacją i na systemy podporządkowania graniczące z absurdami, wprowadzane nocami i z pochopnością niemowlęcia zabawiającego się brzytwą.

Otóż jeszcze po trzecie – rok 2020 był rokiem zniszczenia kultury. Zamknięcia kin, teatrów, koncertów, wykładów, spotkań i konferencji, osadzenia w więzieniach naszych domów i mieszkań wszelkiej rozrywki oraz aktywności i wreszcie nieprzemyślanych rozwiązań stadnych, których skutki unicestwiły przyświecające im cele i nie pozostaną już bez echa, nie zanikną w próżni, nie zginą. Był to też rok oderwania się urzędnika ministerialnego od materii, którą zarządza, od twórców, artystów, wykonawców, ludzi sztuki, którzy w relacjach Minister – twórca napotkali na mur nie tyle obojętności, co kompletnej już izolacji od spraw, dla których to ministerstwo w ogóle zostało powołane. Widoczne też było coś dla ludzi środowiska sztuki oczywistego, ale wiadać nie dla Ministra, co wyrażało się tym, że ministerstwo nie rozróżnia do dziś: twórców, kompozytorów, reżyserów, pisarzy, poetów, ludzi kreujących jakiś produkt od artystów celebrytów – wykonawców, aktorów, słowem ludzi wdzięczących się do kamer od ludzi drugiego planu, którzy jednak stanowią później istotę i podwalinę całego show. To po cóż nam w ogóle takie ministerstwo? Organ, który nie za bardzo wie czym zarządza i jak to wszystko funkcjonuje, a rozsądne propozycje (choćby Bohdana Wrocławskiego o wspólnej pracy nad specjalną ustawą dla kultury, której główne tezy stworzymy my – twórcy) kwitując zwyczajowym milczeniem i obojętnością.

Kultura jest jednak czymś ponad naszymi zamarniętymi i stężałymi mózganiami. Funkcjonuje niejako ponad naszą wyobraźnię, czy wręcz – powiedzmy otwarcie – jej brakiem. Niedoczekanie chyba nasze na tak proste rozwiązania jakie istnieją i funkcjonują w krajach zachodnich, gdzie od dawna już stosuje się zasadę własnej produkcji reklam, zasadę większościowego udziału własnej piosenki w przetrzeniu radiowej czy choćby mądrego wspierania twórców rodzimych przed twórcami z importu.

(Dokończenie na stronie 4)

Książka dobrem kultury

(Dokończenie ze strony 3)

U nas wciąż wszystko wrzuca się do jednego worka i niech sobie „artyści” radzą... a czasem wręcz króluje bawoli zachwyty nad grajkami zza wielkiej wody, tylko dlatego, że przybył zza tej wody. Ot, taka prowincjonalna przypadłość, wyrastająca z kompleksów, z pomniejszenia własnych wartości, ze wstydu przed samym sobą.

Książka jako dobro kultury ma w tej hierarchii również swoje poczesne i... „poczytne” miejsce i ona też nie zginie. I jest tym dobrem kultury czy tego chcecie czy nie. Rynek może się rządzić swoimi prawami – taka jego natura, a sztuka, zawsze i od zawsze rządzi się i rządzić się będzie z kolei swoimi, odmiennymi prawami, których wyznacznikami są: atmosfera dziejów, duch tych dziejów i zapotrzebowanie społeczne, a my właśnie przeżywamy pewnego rodzaju przewartościowanie postaw i potrzeb, dążeń i wartości, marzeń i spełnień. Nie wiemy wszelako co z tego wyniknie, ale odnośnie wrażenia, że nieuchronnie zbliża się kres świata jaki znamy. To dla sztuki i dla książki jest zawsze jakaś szansa...

Otóż wreszcie – po czwarte – wiem, że być może sam sobie zaprzeczam, ale chwytam się jakiejś nadziei. Jednym statkiem bowiem z tymi pozał się Boże „rządzącymi”, (których sami wybieramy) dziś płyniemy. Gorzej już bowiem chyba być nie może. Tekst Marka (a może jego przypomnienie) uzmysłowił mi, uzmysłowił nam, że... *jesteśmy w dupie*, a do tego uprzytomnił, że parafrazując Kisiele – *zaczęliśmy się nawet w tej dupie na swój sposób urządzać*, a tu nagle jak nie huknęło, nie gruchnęło, jak nie wałnęło z przytupem, jak nie zagrzmiało i... rozpadło się wszystko jak domek z kart, jak marna konstrukcja na wietrze. O, jaka piękna katastrofa... zawołałby Zorba naszych czasów.

Zorbo, gdzie jesteś?

Okazało się też, być może, że to szansa nie dla samej książki (jako dobra kultury), ale choćby tylko dla czytelnictwa jako jednej z najpiękniejszych metod spędzania wolnego czasu za pan brat z kształtowaniem i rozwojem wyobraźni, równoległych światów, podwójnie nasączonego życiem życia wewnętrznego i tak dalej i takie tam dyrdymały, w które uwierzy ten, który zechce (odważyć się na nadzieję)... i w to w ogóle uwierzyć.

W innym przypadku konkluzje tekstu Marka Wawrzkiwicza, przyszłość i zarówno kulturę, jak i sztukę, a wręcz cały świat ogarnie chaos i kres tak doszczętny i permanentny, po którym jedynym możliwym rozwiązaniem stanie się już tylko orwellowska wizja nowego wspaniałego porządku, a w takiej rzeczywistości książka przestanie być w ogóle potrzebna. Zastąpi ją „wirtualna rzeczywistość opowiedzianej historii”, będąca rozrywkowym złudzeniem po entuzjastycznym udziale w procesie produkcji, rozstrzygnię-

tym i dawkowanym *ex cathedra* przez kolejny *mądry* nie-rząd, który niebawem być może nadejdzie, i zacznie nami w skrócie zarządzać (znów doraźnie – z dnia na dzień) czego Państwu szczerze nie życzę... (choć patrząc na ten, być może każdy inny byłby lepszy), ale jak wiecie i zapewne wnioskujecie z tego *niepoprawnego* tekstu mnie chodzi o coś zupełnie innego.

O wiarę w książkę, jako dobro kultury i wiarę w człowieka jako coś więcej niż realizację zawołania w *zdrowym ciebie*...

Życzę Wam zatem miłych lektur oraz jakiegokolwiek ducha, byle był duchem...

Andrzej Walter



Rys. Sławomir Łuczyński

Gitta Rutlegde

Taniec na linie

z obawą obserwujesz poczynania bliskich

na wyczyny zapierające dech w piersiach...
patrzysz, jak na taniec balansującego na
linie przeznaczenia
chcesz wierzyć, że utrzyma się na
wysokości
bo jeśli spadnie, trudno będzie uporać się
z wyrzutami sumienia

chcąc uchronić od nieszczęścia:
służysz doświadczeniem,
podejmujesz próby rozmów,
stosujesz wymowną ciszę
może domyśli się... bez słów ?

coraz częściej spoglądasz w górę...

a lina jest rozchwiana
serce, przestaje miarowo bić –

balansując na granicy światów
tracimy równowagę,
jest coraz bardziej niebezpiecznie
nie zwracamy uwagi
że od upadku dzieli nas tylko krok
i z uporem maniaka

walczyliśmy o prawo do popełniania
kolejnych błędów

Rafał Sulikowski

* * *

ciemne firanki rzęs
wstydliwie skrywają
słone wodospady
rozpaczy.

* * *

park tonący w kałużach z łez
ten sam co zawsze i zupełnie inny
przypomina przeszłości mity
legendę którą znam tylko ja
parkiem idzie para – ona i on
jeszcze mają nadzieję
jeszcze się łudzą że z tego coś
będzie
planują jak się najlepiej urządzą
samochód domek pod miastem i ze
czworo dzieci
nie wiedzą idąc nocą przytuleni
że ktoś właśnie krzyżuje ich
nadzieje...

* * *

jest takie miejsce które na mnie
czeka
jak to gdym na świat przychodził
z jednej strony życia czekało...
tak to z drugiej jego strony
cierpliwe i spokojne i pewne
że stawię się punktualnie
czy będzie to w domu
czy raczej na zewnątrz
może w szpitalu lecz szpitali
mnóstwo
i pięter i sal i łóżek okablowanych
te kable dają jeszcze
nadzieję lecz nam potrzebna
Nadzieja
jest taka data jeszcze zatarta
z której dwie znam dopiero cyferki
co rok mijam swoją ujemną
rocznicę
nieraz popijając w pubie latem
chłodny drink i nawet o tym nie
wiem że o tej porze za...
gdym się poczytał i gdym się rodził
na świecie wielu ze mną startowało
są teraz rozproszeni po wodach
łędach i w powietrzu...

Mniej Więcej (193)



Foto: Zofia Mikula

Niepospolity poeta

Ładne inicjały ma Marek Maj – MM. Zupęnie jak Marylin Monroe. Przyznam jednak, że wolę pochylić się nad Panem Markiem. I nad jego zbiorem pt. teorie naiwne będzie ta recenzyjka.

Najpierw jednak coś o Autorze: Marek Maj, ur. w 1962 roku w Szczecinie – poeta, autor tekstów piosenek, sztuk teatralnych i spektakli poetyckich. Wydał tom wierszy „Obrzeża i skraje” (Forma 2019).

I oto mamy drugi, nowy, tomik Maja.

Leszek Żuliński

Osobliwa to poezja. Każdy wiersz tego tomiku pisany jest kwadrygami i dystychami, które tu się ciekawie rymują.

Maja w ogóle nie obchodzi kanon obecnej poezji. Taka dykcja w zasadzie przeszła już do lamusa. Ja należę do tych, którym to nie przeszkadza, bowiem po prostu istotne jest to, co wiersz dźwiga na swoich barkach.

Postowie do tego tomiku napisał Piotr Michałowski. Oto fragment jego wywodu: *Teraz, kiedy to piszę, zapewne już grzeją się struny gitary szczecińskiego barda, by rytmem Maja przydać dźwięku i wdzięku, choć tego ostatniego nie i w przedmuzycznej formie wiersza, żyjącego przede wszystkim w cichej lekturze, która wymaga wrażliwości domyślnego słuchu. Tyle mojego wstępu... Teraz więc konkretnie przejdźmy do wierszy.*

Przeczytajcie na przykład wiersz pt. *Kobietyka poety*, który ja szczególnie zaakceptowałem. Oto on: *Do ciebie mierzam, do twych ramion, / wśród wersów oddech mi się płącze, / ślady litoty sprzeczną mamią / potykam się o szlak ramiączek // Odwijam z ciebie interlinie, / treść wciąż pomijam, chociaż badam / po niespełnieniach czule płynę, / jakbym w nieznanie się zapadał. // Wikłam się w dreszcze nad konturem, / w niegramatyczność, nagłą miękkość, / smakiem odliczam warstwy, które / skazują mnie na łatwe piękno. // Wychylam język nie-domówień, / w stan nieskupienia wnika*

bystro / i na powierzchni wątek gubię, / po czym się staczam w rzeczywistość.

No i co, Drogie Panie? Przecież jest to erotyk dla was. Moim zdaniem bardzo piękny.

Ale nie myślcie sobie, że tutaj tylko tańczą erotyki.

W tym zbiorze jest sporo wierszy innych, lecz zawsze ważnych.

Oto – na przykład wiersz – pt. *Co wiadome*. Oto on: *Co wiadome – istnieje, niewiadome – w kolejce, / by napocząć swe dzieje / i odnaleźć swe miejsce. Mają nazwy te byty – / głosek ciąg z pełnych gardeł – / w nich kod sensów ukryty, / i motywy niezdarne // To, co nie jest – pogodnie / tkwiąc w niebytu domyśle – / szczerze może się odnieść, / nie mieć nic – niezawisłe. / Nie istnieje z przyczyny / nie dość pełnej i jasnej – nie istnieje / nie istnieje – widzimy – / nie ma zastępstw dla następstw.*

I oto wyłania się prawdziwa twarz Marka Maja.

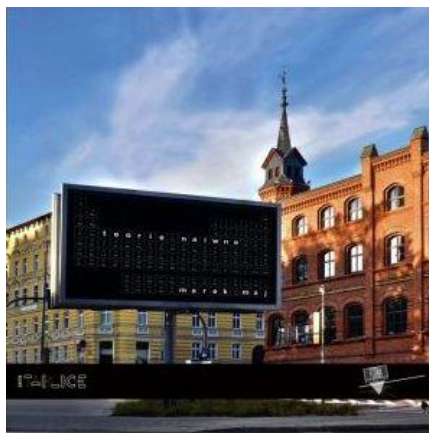
Te erotyki, które powyżej „konsumowałem” okazały się tylko drobnym piórem Autora. Maj jest przede wszystkim (przynajmniej dla mnie) „poeta intelektualnym”. Jak na drugi tomik – wielce obiecującym.

Jeszcze jeden interesujący (nie jedyny) wiersz (pod tytułem: *Voila*) wam przytoczę (choć chciałbym więcej). Przeczytajcie, proszę: *Pejzaż bez nazwy, bez miejsca i czasu – / kolory puste, zmyślają się same / w ten niedorzeczny porządek i zasób / czerni wsączzonej w zawistny atrament. // Cienie bez mitów, wyrazy bez cieni, / wątpliwość w rzeczy przecieka z orzeczów, / z równoważników niewczasów i ziemi / wciąż nieodkrytych w poświacie i w świecie. // Bezradna cisza, donośnie odkryta – bez makijażu, leksyki swych sukien – / czule kołysze w niecichych przybytkach / zdań wielokrażki – cyfrowe i drukim.*

No cóż?! Nigdy jeszcze nie czytałem zbioru wierszy tak intelektualnych, ciekawych, mądrych.

Przypominam: to jest dopiero drugi tomik tego Autora. Jeśli nic złego się nie stanie to rzdzi nam się poeta sporego formatu.

Trzymajmy kciuki!



Marek Maj, *teorie naiwne*. Wydawnictwo Forma, Szczecin-Bezrzecze 2020, s. 58.

Marek Maj

Łąka w rzęsach

Nie trzeba tuszu na rzęsach, nie trzeba smutku, by znaleźć swoje zwycięstwa, nie śmiać się pocichutko. Brzęcząca łąka być ciszą, gwiazd swoich pszczołą, kiedy przydarzy się przyszłość nadana w samolot.

Wystarczy łąką, jak różem, (uwaga! pszczoły!) zaciągnąć cerę na dłużej, jak dzień – z każdej strony. Nie trzeba gwiazd przyrośniętych zwinnością światła – trawa wystarczy spod pięty z brzęczącym w niej światłem.

Voila

Pejzaż bez nazwy, bez miejsca i czasu – kolory puste, zmyślają się same ten niedorzeczny porządek i zasób czerni wsączzonej w zawistny atrament

Cienie bez mitów, wyrazy bez cieni, wątpliwość w rzeczy przecieka z orzeczów, z równoważników nie i ziemi wciąż nieodkrytych w poświacie i w świecie.

Bezradna cisza, donośnie odkryta – bez makijażu, leksyki swych sukien – czule kołysze w niecichych przybytkach zdań wielokrażki – cyfrowe i drukim.

Opcja logiczna

A jeśli nie może być tak – niechaj będzie całkiem inaczej – lecz żeby nie było nam brak, że nie ma na co popatrzeć.

A jeśli nie może być nic – niechaj będzie przynajmniej pięknie – niechaj patrzy, podglądacz czy widz, zanim go pięknie nie złąknie.

A jeśli nie dzieje się to, to całkiem nic się nie dzieje... i tylko przemienne jest tło, biednieją nam czarodziejce.

Że

To, co jest, jeśli myśli – tak załóżmy na chwilę – nie wie tego, że wyścig, że uwikłań w tym tyle; że jest tylko dlatego, że to – tamto wyparło. że to drugie poległo – przegryzione przez gardło.

Dariusz Tomasz Lebioda

Spełnienie

Siedziałem na skałach nad Pacyfikiem i patrzyłem w dal – nad horyzontem pojawiły się różowiejące firny światła i złoto wolno rozlewało się nad toniami mewy wzbły się wysoko i zaczęły krążyć w poszukiwaniu ryb i padliny

myślałem o swoim życiu o drogach które wiodły mnie do tego miejsca ze wschodu pięta się w górę biała smuga i coraz więcej fioletu żółcieni i szkarlatu pulsowało nad siną linią

spokój tego miejsca rozlał się we mnie i czułem się spełniony jak małża ryba i krab czułem się szczęśliwy jak ptak piasek i bazalt jak muszle wielu pokoleń istot które znalazły się tu przede mną

Malibu 2019

Przedrzeźniacz północny

Zobaczyłem cię po raz pierwszy na Florydzie w mieście Clearwater siedziałeś na słupie i śpiewałeś pieśń wolności i pełni

był rok dwa tysiące ósmy i słońce przydawało dniom blasku a błękitu

chodziłem od zatoki do zatoki i co chwilę słyszałem twój głos dobiegający z dachów domów i szczytów palm

teraz słyszę cię w spokojnym zakątku Kalifornii ruszam i przystaję olśniony

ludzie określają cię mianem przedrzeźniacza – mockingbird – ale przecież ty nikogo nie naśladujesz i jesteś sobą szarym artystą natury

twój głos drogocenny jak skrzypce w kwartetach Beethovena jak wiolonczela w kanonie Pachelbela wielbią fioletowo kwitnące drzewa i żółte kwiaty hibiskusa

istniejesz w przestrzeni ludzkiej i kosmicznej dajesz o sobie znać jak echo dalekich narodzin i śmierci

jakże mnie wzruszasz i napełniasz wiarą w dobry czas życia

jakże zapewniasz że jesteśmy i świat nagle nie zniknie jakże realnie opisujesz śpiewem nasze wspólne trwanie

Los Angeles 2019

Mewy w Santa Monica

Jakże jesteście jak mądre w swoim czekaniu na ofiarę patrolujecie głębie przybrzeżne i sięgacie wzrokiem ku otwierającym się dalom oceanu

niezależne i wolne wracające ku brzegom Kalifornii z wiarą w następny dzień

fala za falą mijają chwile powiew za powiewem gasną lata

a wy stale na straży świtu i zmierzchu

ostatniego tchnienia ryby rozgwiazdy i kraba

Santa Monica 2018

Grzechotnik

Meksykanin Pepe wiozł mnie na spotkanie w Los Angeles i opowiadał o swojej żonie o dwójce małych dzieci

już trzy razy wyrzucano go z Ameryki ale zawsze wracał pod innym nazwiskiem teraz żyje w strachu i nocami śni mu się prezydent Tramp przypominający wielkiego grzechotnika

kiedyś zabił takiego tuż przy El Paso i teraz gdyby stanął oko w oko z Trumpem bez wahania wpakowałby mu w serce kilka kul

ludziom niepotrzebne są granice i mury a dobro dzieci i lepsze życie są największą wartością

dlatego gdy wyrzucą go ponownie przejdzie granicę jako Diego Jose Julio Sanchez albo Eduardo Martinez

wróci po raz czwarty

na pewno wróci

Los Angeles 2018

Pacyfik

Choć tego nie przeczuwałem tak miało być –

miałem stanąć na brzegu Pacyfiku i sięgnąć wzrokiem horyzontu miałem zamyślić się nad toniami moje ślady miały odcisnąć się w mokrym piasku

patrzac na małże uciepione skał słysząc mewy kołujące w górze miałem wniknąć w głębie i sunąć między tuńczykami wstęgorami i karmazynami

miałem poczuć błękitną rzeźkość odetchnąć pełną piersią nad pierwotnym i ostatecznym oceanem

ktokolwiek stworzył te ogromy był mistrzem któremu nie dorównają żadne ludzkie dzieła

Marina del Rey 2018

Santa Monica

Stanąłem na tarasie widokowym w Santa Monica i wpatrzyłem się w przeszłość odsuwając się ode mnie jak zamglone dale Oceanu Spokojnego

oto mały chłopczyk w lśniących lakierkach pozuje komuś do zdjęcia a tu młody chłopak rzuca się odważnie ku piłce broniąc bramki

i pierwsza dziewczyna w ramionach pierwszy pocałunek i nagłe rozstanie

porażki i chwalebne chwile w uniwersytetach i na ulicach dalekich miast spotkania z bytami czystymi i bestiami w ludzkich skórkach

stałem na skarpie w Santa Monica i wpatrywałem się czerniejące skały i granatowe gładzie oceanu

byłem pewien że moje życie nie jest dziełem przypadku

Santa Monica 2018

Mężczyzna przebrany za demona

Amerykane lubią się bawić na placach
i ulicach miast

zwołują się w internecie ślą maile
zachęcają do spotkania przez
telefon komórkowy

inicjują złoty starych samochodów
rodeo z ujeżdżaniem koni paradne
marsze i spotkania po latach

w centrum Pasadeny natknąłem się
na dzień potworów ludzi odzianych
komicznie i groźnie

moją uwagę przykuł szczególnie
mężczyzna przeprany
za demona
w dziwnej masce na twarzy
z wielkimi owadziemi
skrzydłami

szedł dostojnie ulicą
budząc powszechny
podziw

nie wiedział że podążał
za nim okrwawiony
diabeł

nie wiadomo – prawdziwy
czy z papieru maché
i politory

Pasadena 2018

Wiesław Prastowski

Człowiek żyje przeżywając tajemnicę trwania

Żyje doświadczając tajemnicy bytu. Bycie jego jest tajemnicą i wyzwaniem. Bycie jest w nas. Sami nim jesteśmy. Odwracamy się od swej egzystencji stojąc twarzą w twarz z nicością rzuceni w świat nadajemy sens życiu. Cały kosmos przygląda się w naszym jestestwie. Życie jest bytem gdzie nie powinno być zgody na przemijanie. Z odejściem trzeba się oswajać. Nieskończoność streszcza się w zadumie dotykając tajemnicy trwania. Przychodzimy na świat w tajemnicy. Rodzimy się aby żyć. Życie wydaje się epizodem.

W czym tkwi jego tajemnica i jego kres tego nie wiemy. Towarzyszy nam zdziwienie nad tym co tworzy nasz świat. Myśl końca nadaje mu dynamikę i wyznacza kierunek ewolucji.

Odejścia z tego świata nie można zamknąć biologią. Stwórca pochyla się nad nami. Mówi,

że początek nadziei zaczyna się w człowieku. Nasz kres jest częścią przemijania ale i atrybutem życia. Pochyleni nad sobą dotykamy tajemnicy człowieka. Dzieje się to w ciszy pamięci i pozostanie milczeniem.

Albert Camus w poemacie „Nemezis”
Napisał:” Posiany przez wiatr.

Zabrany przez wiatr, a jednak twórca.

Taki jest człowiek . Dumny , że żyje chociaż przez chwilę.”

Życie

Życie moje zauroczone pięknem
Ułożone w kwiaty wiosennej urody
W świetlistych ogrodach myśli
Gdzie pachną róże i powoje
Wśród złotych wzlotów i urojeń
Przeplatane Twoim życiem
Jak dwie rzeki płynące do morza
Wypełnione radością chwili
Smutkiem zazdrości
Miłości i tęsknoty
Gniewu lub rozpacz
z męką utraty tego co ma
Wiersze płynące z serca do serca
Do otwartych dłoni łaknących miłości
Słowa zagubione i przysypane popiołem
Niewypowiedzianych gestów
Mowy milczących obrazów
Zatopionych w ciszy trwania
W drodze do Ciebie Panie
Ulicą przemijania.

Smutek końca

Przerażony smutkiem końca
Otulony zmarszczkami czasu
Biegnę z nadzieją w dłoniach
Do wschodzącego słońca
Z myślami okaleczonymi czasem
Cichutko w skrytości ducha
Wypowiadałem słowa:
Nigdy na nic nie jest za późno
Wszystko co dobre i złe
Jest w człowieku
Chcąc poznać tajemnicę życia
Trzeba się zatrzymać
Każdy człowiek zasługuje na miłość
Można odwrócić swój los
Zamienić cierpienie w radość
Dla dobra własnego
I swoich bliskich.

Klepsydra

Powracanie do przeszłości
Jest grzebaniem w nicości
Takiego jakim się było
Już nie ma
Jesteśmy tym
Kim już nie jesteśmy
Nasza ludzka egzystencja
Podlega stałej transformacji
Dzielimy się swoją samotnością
Wierząc, że życie ma swój sens
Ale to my nadajemy jemu

Zasady i wartości
Pod wpływem woli i emocji
Swoje ocalenie widzimy
W drogim i bliskim człowieku
Pod wspólnym dachem domu
Gdzie pachnie miłością.

Każdy dzień

Zapamiętuję każdy dzień
W nim uśmiechy
Gesty Twoich dłoni
Dobieram słowa
Aby nie bolały
Wciąż się śpieszę
Patrzę przez okno
Na pejzaż zimowy
Myśli burzliwych
Wszędzie pełno
Pęcznieją od nich chwile
Gubią się kontury
Rzeczywistego świata
Przyjeżdżasz i wchodzisz
W otwarte drzwi domu
Wyciągam ręce ku Tobie
Obejmują mnie Twoje ramiona
Znika tęsknota i zagubienie.

Wektor życia

Nieskończoność
Wyraża się w zadumie
Dotyka bowiem istnienia.

Przychodzimy na świat w tajemnicy
Życie nasze jest epizodem
Bez znaczenia w kosmosie zdarzeń
Rodzimy się jako wysłannicy nadziei
Wierzimy w lepszy świat po śmierci.

W czym tkwi tajemnica człowieka
Jaki jest sens jego bytu w czasie
Tak jak inni filozofowie
Próbował wyjaśnić to Martin Heidegger
Mędrcy wschodu i zachodu
Uważają, że memento mori
Wyznacza kierunek ewolucji
Jest wektorem ludzkiego życia.



Rys. Barbara Medajska

Anna Maria Tryba

Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone

Czyli o potrzebie deformacji ludzkiego oblicza. WITKACY – Artysta malarz, dramaturg – część II

Typ D – rodzaj ten imituje typ C, lecz artysta działa bez żadnych „wspomagaczy”.

Typ E – zakładał dowolność psychologicznej interpretacji modelu, choć nie wykluczał podkreślenia jego (a zwłaszcza jej) urody oraz wysokiego poziomu podobieństwa. Typ B+E – kombinacja, którą Witkacy podpisywał portrety dziecinne. „Z powodu ruchliwości dzieci czysty typ B jest przeważnie niemożliwy” – tłumaczy autor regulaminu.

Zdarzył się także tragiczny **typ U**, którym twórca oznaczył „upadek talentu artysty”.

Witkacy umieszczał na swoich portretach liczne adnotacje. Wśród nich znalazł się typ portretu, data, podpis autora, czasem komentarz odautorski oraz zażywane substancje stymulujące. Oprócz narkotyków występował alkohol (**C**), sygnowane osobno piwo (**pyfko**), lecz mogły to być nawet kawa (**Cof**) czy herbata (**herb**). Skrótem **NP**. Witkiewicz informował z kolei o niepaleniu, a **NI** – o niepicciu. Cyfry przy tych oznaczeniach wskazywały na ilość dni abstynencji. Zdarzały się adnotacje okazjonalne, takie jak **p.p.c** – prawie po ciemku, **FBZ** – fajka bez zaciągania się, czy **z.z.** – zamiast zgwałcenia.

Firma działała w zakopiańskim domu Witkacego, lecz przy okazji wyjazdów portrecista rozsyłał do znajomych bileciki z informacją o przyjeździe Firmy do danego miasta oraz miejscu przyjmowania klientów. Portrety powstawały zazwyczaj podczas jednego posiedzenia, choć na spotkaniach towarzyskich z przyjaciółmi Witkacy potrafił narysować nawet kilkanaście wizerunków. Były to tzw. „orgie narkotykowe” – eksperymenty, których przebiegiem opiekował się zakopiański rentgenolog Teodor Białyński-Birula.

Czesława Oknińska-Korzeniowska pojawiła się w życiu Witkacego w 1929 roku i pozostała w nim do samego, tragicznego i smutnego końca. Młodsza o siedemnaście lat, urzędniczka, drobna blondynka, była pierwszą kobietą, która w pewnym sensie podporządkowała sobie Witkacego. Gdy ją zdradzał m.in. z młodszą o 34 lata manikiurzystką, którą odbił zakopiańskiemu fryzjerowi, bez wahania zerwała związek odsyłając obrazy, podarunki, a nawet wyrwane z książek dedykacje. Witkacy szalał z rozpaczy tak bardzo, że nawet żona dała się namówić na telefon do kochanki z prośbą, aby wróciła do Witkacego i nie niszczyła człowieka. Nina nie zgodziła się natomiast na pomysł Witkacego, aby wspólnie adoptowali Czesię. Związek z Oknińską, choć długotrwały, przysporzył artyście wielu emocjonalnych ran. Pod koniec lat 30. Witkiewicz wpada w depresję. Coraz wyraźniej odczuwa zbliżającą się katastrofę wojenną, coraz częściej nie radzi sobie z burzliwymi

rozstaniami i powrotami z Czesławą Oknińską. Zły stan ducha Witkacego wyraźnie odzwierciedla niepokojący autoportret z 1938 roku, na którym autor przedstawił się na tle płonących fabryk i żółtej łuny nadchodzącego pogorzeliśka. Poważny wizerunek portrecisty znaczy już znaczna siwizna oraz zmarszczki. W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku Witkacy wyjeżdża z Zakopanego do Warszawy, skąd wyrusza na wschód wraz z falą uchodźców. Towarzyszy mu Oknińska. 18 września Witkacy dowiaduje się, o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski. Wybrali miejsce pod rozłożystym dębem w pobliskim lesie. Tam Witkacy rozpuścił w garnuszku z wodą tabletki luminalu, co wypita Czesława, on zaś zażył pastylki efedryny na pobudzenie krążenia krwi. Oknińska zasypiając, widziała jeszcze, że Witkacy podcina sobie żyłką żyły, najpierw na przegubach rąk, potem na nogach, ale ponieważ krew nie płynęła, przeciął sobie też tętnicę na szyi. Czesławę po pewnym czasie znaleziono nieprzytomną, Witkacego następnego dnia, 19 września 1939 r., pochowano na małym prawosławnym cmentarzyku w Jeziorach. Oknińska zęgała Witkacego podczas jego pochówku.

Anna Maria Tryba

Jego ogląd świata był niezwykle szeroki

Rozmowa z **Teresą Szeptyńską** – przewodniczką po willi Oksza i zbiorach dzieł Witkacego w niej zawartych

Anna Maria Tryba: – *Jak Pani trafiła do Okszy? Czy przywiodło Panią do tego miejsca wykształcenie, czy fascynacja Witkacym? A może coś jeszcze innego?*

Teresa Szeptyńska: – Jakiś czas pracowałam w Kolibie, później miałam pewną przerwę w pracy, właśnie Oksza była remontowana i przygotowywana do powstania muzeum. Nie jestem historykiem sztuki i nie umiem siebie nazwać witkacologiem, ale jestem zakopianką zafascynowaną swoim miastem od zawsze. Jestem przewodnikiem w willi Oksza. Zafascynowanie Witkacym wynika przede wszystkim z jego niebanalności. Na twórczość Witkacego najpierw natknęłam się, oczywiście, w szkole. „Szewcy”, „Oni”, z tym go kojarzyłam. Przyznam się szczerze, że z portretami spotkałam się dopiero w Muzeum Styłu Zakopiańskiego w Kolibie, bo tam były początkowo wystawiane. Te portrety były zdecydowanie inne

niż wszystkie inne jakie widziałam do tej pory. Mają one wyraz niezwykle psychologiczny, karykaturalny. Takie przede wszystkim prezentuje muzeum, bo jest to kolekcja z kręgu przyjaciół.

Kiedy zostałam przewodnikiem, zaczęłam Witkacego poznawać bardziej i bardziej, zgłębiać coraz bardziej wszystko co związane z artystą. Bo nie można na niego patrzeć przez pryzmat tylko jednej dziedziny, malarstwa, dramatu czy fotografii. Witkacy to nie tylko pisarz, dramaturg, malarz, ale również filozof! Był człowiekiem renesansu, jego twórczość, ogląd świata był niezwykle szeroki.

– *No właśnie, jak według Pani należy interpretować, postrzegać twórczość, dokładniej portrety Witkacego?*

– Przede wszystkim, żeby poznać portrety, jak i w ogóle postaci Witkacego należy poznać jego krąg przyjaciół, poznać przyczyny powstania Firmy Portretowej. A powstała ona z prozaicznego powodu – Witkacy musiał zarabiać. Był jeszcze drugi powód, znacznie ważniejszy. Witkacy razem z Rafałem Malczewskim mieli wspólną wystawę w Warszawie w Salonie Garlińskiego. Nie było im łatwo, musieli zmierzyć się ze sławą swoich ojców. Tam malarstwo Rafała Malczewskiego zostało dostrzeżone i pozytywnie skomentowane, a malarstwo w Czystej Formie Witkacego, czyli te jego charakterystyczne ostre deformacje, skomplikowane kompozycje, agresywna kolorystyka, została przez krytyków przemilczana. Myślę, że to się stało przyczyną do zarzucenia malarstwa w Czystej Formie na rzecz pisania. A żeby pisać musiał zarabiać i stworzył firmę portretową, wraz z niebanalnym jej regulaminem i typologią poszczególnych portretów, cennikiem. Nasze muzeum posiada portrety z dwóch kolekcji: od rodziny Federowiczów i od pani Modesty Stachurskiej-Zwołińskiej, siostry Neny Stachurskiej, która była muzą Witkacego. Muzeum posiada 90 portretów oraz dużą kolekcję fotografii, szkiców.

– *Wszystkie obrazy Witkacego są niezwykle i niepowtarzalne, ale czy jest w Okszy portret, obraz, z którym wiąże się szczególna historia? Czy jest taki obraz, który jest dla Pani najważniejszy?*

– W ostatnim czasie muzeum zakupiło kilka portretów. Szczególny jest portret rodzinstwa Fischerów – Krysi i Ludwika. Ludwik Fischer to była znacząca postać w Zakopanem, był nauczycielem, sędzią narciarskim, działaczem sportowym. Podczas pierwszej

prezentacji tego portretu, w Okszy zeszyły się wszystkie pokolenia nauczycieli, z którymi Ludwik Fischer współpracował. Ten portret jest również nietypowy pod względem rozmiarów, jest bardzo duży, kwadratowy.

Również niedawno z pomocą Urzędu Marszałkowskiego i ministerstwa kultury zakupiono dwa portrety małżeństwa Bierulów. Ludzie ci byli bardzo związani z Witkacym, to u nich odbywały się te słynne „święta peyotlowe i kokainowe”.

Uważam, że Oksza jest kapitalnym miejscem, żeby Witkacy tam był, bo to właśnie tutaj artysta odbył psychoanalizę doktora Karola de Bourain. To był lekarz psychiatra zaprzyjaźniony z Witkiewiczem juniorem jak i seniorem. Miał w Okszy wynajęty gabinet. Był pierwszym freudzistą. Jednak Stanisław Witkiewicz stanowczo odradzał synowi psychoanalizę, uważał, że dr de Bourain wymyślił Witkacemu jakąś chorobę. Chyba miał się czego obawiać, bo diagnoza dla syna brzmiała „kompleks embriona”. Witkacy zareagował na to właśnie jak Pani – śmiechem. On to bardzo ironizował, traktował prześmiewczo, ale to miało ogromny wpływ na niego. Witkacy opisuje tę psychoanalizę do swojej przyjaciółki Heleny Czerwijowskiej i opisując ją w 1913 roku podpisuje się „Witkacy”. Odrywa się od nazwiska Witkiewicz, idzie własną drogą artystyczną.

Mój ulubiony obraz... Jest taki portret. Portret Felicji Turowskiej. On jest w takiej bardzo ciekawej kolorystyce, tło jest grafitowe, w sumie są tylko trzy kolory. Bardzo niewiele kresek, minimalizm w czystej postaci, a tak wielka ekspresja. Ten obraz lata temu już zrobił na mnie ogromne wrażenie, jeszcze kiedy wisiał w Kolibie.

– *Witkacy zawsze fascynował, szczególnie ludzi młodych. Proszę powiedzieć jak ludzie odwiedzający muzeum, willę Oksza odbierają sztukę Witkacego? Jakie pytania najczęściej padają? Co ich szczególnie interesuje?*

– Do Okszy ludzie niewątpliwie przychodzą właśnie dla Witkacego, ale pamiętajmy że jest tutaj jeszcze m.in. Malczewski, Wyczółkowskiego, Stryjeńska. A przychodzą bardzo różni ludzie. Wiele osób przychodzi z myślą, że Stanisław Witkiewicz, a Stanisław Ignacy Witkiewicz to jedna osoba i Oksza daje im tę możliwość oddzielenia ojca od syna.

Przychodzą często osoby starsze, które w młodości interesował Witkacy, znali go poprzez dramaty, książki i portrety są dla nich odkryciem. Przychodzą osoby, których fascynacja Witkacym rozpoczęła się w szkole i trwa do dzisiaj. Rozmawiając z ludźmi staram się zdjąć z Witkacego stereotyp erotomana i wariata z Krupówek.

– *Zajmuje się Pani Witkacym od lat, jest Pani w Zakopanem znana, a Pani sposób opowiadania o Witkacym i przybliżanie odwiedzającym jego sylwetki cieszy się ogromną popularnością. Co obojętnie Panią skłoniło do takiej pracy? Co fascynuje Panią w Witkacym?*

– *Zaczęło się od tego, że chciałam dobrze wykonywać swoją pracę. I im więcej czytałam, poznawałam Witkacego tym mnie bardziej „wsysał”. Jest w nim coś takiego, że wymaga bezwzględnej uwagi. Sygnalizuje pewne sprawy, z którymi człowiek mimowolnie zaczyna polemizować, więc to nie jest fascynacja bezkrytyczna. Witkacy był dwutorowy jak Jekyll i Hyde, więc nie wszystko z mojej strony jestem w stanie u niego zaakceptować. Dużo rozmawiam z ludźmi podczas zwiedzania, są ludzie którzy mają większą wiedzę ode mnie, wiele się od nich nauczyłam i to zostaje we mnie, potem dzielę się tym z innym i to wzmacnia zainteresowanie Witkacym.*

– *Bardzo dziękuję, że zgodziła się Pani spotkać i podzielić swoimi opiniami z czytelnikami.*

– *A my zapraszamy zatem serdecznie do Okszy oraz do wszystkich placówek Muzeum Tatrzańskiego!*

Witkacy to nie tylko pisarz, dramatopisarz, malarz, ale również filozof! Był człowiekiem renesansu, jego twórczość, ogląd świata był niezwykle szeroki.



Busola szaleńca w zwariowanym świecie czyli o Witkacym dramaturgu

(...) możliwa jest teatralna sztuka – pisał Witkacy – w której samo stawianie się, niezależnie od spotęgowanego obrazu życia, może widza wprowadzić w stan pojmowania metafizycznego uczucia, niezależnie, od tego, czy 'fond' sztuki będzie realistyczne, czy fantastyczne, lub też czy będzie syntezą obu rodzajów w swoich poszczególnych częściach, naturalnie o ile całość sztuki będzie wypływała ze szczerzej konieczności stworzenia w warunkach scenicznych wyrazu metafizycznych uczuć w czysto formalnych wymiarach u autora. (S.I. Witkiewicz, „Wstęp do teorii czystej formy w teatrze” w: „Teatr i inne pisma o teatrze”, Warszawa 1995).

Witkacego początkowo poznałam właśnie w tekstach dramatycznych. A później będąc już całkowicie zafascynowana kulturą i twórczością bohemy dwudziestolecia międzywojennego pod Tatrami, czytałam już wszystko jego autorstwa co wpadło mi w ręce.

W tym artykule chciałabym skupić się nad zagadnieniem Czystej Formy w dramatach i sztukach teatralnych. A jest to zagadnienie jak sam jego autor chimeryczne, wykraczające poza ścisłe definicje i trudne do zrozumienia. Stanisław Ignacy Witkiewicz w latach 1918-1926 napisał ponad trzydzieści sztuk teatralnych. Praktycznie od samego początku swojej twórczości zaczął rozwijać własną, oryginalną i kontrowersyjną myśl teatralną. Stworzona przez niego teoria Czystej Formy miała tłumaczyć prawidła, jakimi rządzi się jego dramaturgia, ale przede wszystkim była wyrazem głębokiego namysłu nad dramatem i teatrem. Witkiewicz zaciekle zwalczał teatralny naturalizm, psychologizm i symbolizm. Pisał, że na scenie panują obecnie (dwudziestolecie międzywojenne) „ryk namiętności” i „przepotęgowanie życia”. W zamian zaproponował właśnie teorię Czystej Formy. Patrzył na sztukę teatralną od strony formalnej, domagał się takiej kompozycji formalnych elementów, które byłyby konieczne i oderwane od życiowej logiki, w których można by dopatrywać się sensu tylko z punktu widzenia całości dzieła. Teoria Czystej Formy wyrastała z postrzegania sztuki jako doświadczenia metafizycznego, stanowiła odbicie, przepojonych katastrofizm, filozoficznych poglądów pisarza. Według Witkacego religia, filozofia i metafizyka upadły i jedynie w sztuce, też zresztą już zdegenerowanej, bo od renesansu naznaczonej odtwarzaniem natury, możliwe są zmiany, pod warunkiem, że spojrzymy na nią przez pryzmat formy. Zadaniem sztuki jest więc wywołanie uczuć metafizycznych. W dramaturgii Witkiewicza bezustannie powracają podobne motywy łącząc i splatając ze sobą. Tematy twórczości, które przewijają się w dramatach, czasami niemal obsesyjnie, nierozzerwalnie związane są z filozofią pisarza wykładaną zarówno w dziełach filozoficznych, jak i powieściach. W dramatach mocno zaznacza się motyw życiowego nienasycenia. Niejednokrotnie celem Witkiewiczowskiego bohatera staje się więc cel, jaki według pisarza przyświeca sztuce. Silne przeżywanie rzeczywistości, chwytanie jej i „wyżymanie”, zachłystywanie się perwersyjnym erotyzmem, narkotykami, w końcu najróżniejszej maści, podejrzany, często hochsztaplerskimi kreacjami artystycznymi, jest dla bohaterów sposobem odczucia dziwności istnienia i jednocześnie aktem samoobrony. Bohaterowie Witkiewicza osaczeni są i omamieni dążeniem do odczucia indywidualnej dziwności istnienia. Niejednokrotnie tworzą więc wyszukane zastępcze światy, i chociaż w Witkiewiczowskiej konstrukcji dramatycznej „nie ukrywają” swojej sztucznej, wymyślonej kondycji i ostatecznie najczęściej kompromitują się doświadczeniem, w istocie próbują zamaskować ból. W sztukach teatralnych Witkacego z niezwykłą intensywnością zarysowuje się przerażenie pogłębiającą się dehumanizacją i mechanizacją społeczeństwa. Istnieją dwa oblicza tego lęku – strach przed dyktaturą szarej masy i strach przed ujednoliceniem, zatraceniem indywidualności.

cdn.

Dariusz Pawlicki

O zatajanym współautorstwie

„Pamiętam, jak nasze korektorki poprawiały – i to mocno – prozę Juliana Strykowskiego” – taką m.in. informację zawarł w e-liście do mnie Rajmund Kalicki, jeden z redaktorów szacownego miesięcznika „Twórczość”.

Od tego cytatu i od uwagi, że nad każdym (chyba) tekstem wspomnianego prozaika zamieszczonym we wzmiarkowanym czasopiśmie, widniało wyłącznie jego imię i nazwisko, zaczęłam rozważania na temat zjawiska powszechnego i powszechnie akceptowanego. Moim zaś zdaniem – szkodliwego. I jakby tego było mało – mającego znamiona kłamstwa. Odnoszę jednak wrażenie, że zdecydowana większość osób bezpośrednio zaangażowanych w tę działalność – może nawet 99 % – jest przekonanych, iż wykonuje wielce pożyteczną pracę. I nie ma sobie nic do zarzucenia. Bo też praca mająca na celu podporządkowanie, takiego czy innego, utworu rygorom języka, w jakim on powstał, uczynienie go klarownym itd. – nie wspominając o poprawieniu błędów ortograficznych – jest pożądana i jak najbardziej wskazana, ale... Chodzi mi właśnie o owo „ale”.

To, że w utwory pisarzy (szczególnie prozaików, poetów dotyczy to w mniejszym stopniu) ingerowały niejednokrotnie osoby drugie, było dla mnie rzeczą, jak najbardziej oczywistą. I nie chodzi mi o dokonaną przez nie korektę, którą jest „poprawianie błędów, nanoszenie poprawek na próbnych odbitkach drukarskich” (*Słownik języka polskiego*, 1978). Ta jest niezbędna dla wychwycenia, chociażby, literówek niedostrzeżonych przez autora. Natomiast mam na uwadze adiustację polegającą m. in. na zmianach stylistycznych dokonanych w tekście. W tym wypadku ingerencje, z samego założenia, są o wiele poważniejsze. Gdy jest ich więcej („więcej” to oczywiście określenie nieprecyzyjne), wręcz wpływają na ostateczny kształt utworu. Z tego zdawałam sobie sprawę; tym bardziej, że korekty i adiustacje, nie raz i nie dwa, wykonywałam. Nie wyciągałam jednak dalej idących wniosków. Czynnę to, niestety, dopiero teraz.

Możliwość dokonanych niewielkich poprawek w pierwotnych maszynopisach, to znaczy wynikających ze wspomnianej korekty, pod uwagę biorą może nawet wszyscy czytający. Zdecydowanie czym innym są jednak, wspomniane powyżej, zmiany ingerujące głęboko w teksty dostarczane do redakcji wydawnictw bądź czasopism. I jestem pewien, że większość czytelników – najprawdopodobniej chodzi jednak o ich zdecydowaną większość – nie jest świadoma powszechności i „intensywności” tego zjawiska. Oczywiście należy brać pod uwagę istnienie i takich utworów, których pierwotne wersje nie różnią się

niczym od tych, które doczekały się postaci książkowej bądź czasopiśmienniczej. Napisano je w wersji, którą redaktorzy uznali za bezbłędną lub ich autorzy nie dopuścili do dokonania jakichkolwiek zmian (ranga ich nazwiska mogła im w tym pomóc). Albo też wydając np. własnym sumptem nie musieli brać pod uwagę niczyjego zdania. W grę wchodzić i takie przypadki, gdy nikt nie śmiał wspomnieć mistrzom popełnionych przez nich błędów. Istniała bowiem obawa, że w przeciwnym razie udadzą się do konkurencji.

Informacja o zaangażowaniu korektorki w ostateczną postać tekstów Juliana Strykowskiego, jakie ukazały się na łamach „Twórczości”, wskazuje, że owe utwory zostały uznane za (cokolwiek) ułomne. I choćby z tego powodu – poddane adiustacji, a nie korekcie. Ale wobec tego, czy imię i nazwisko tego konkretnego autora, jak i każdego innego, który był w podobnej sytuacji – a było w niej wielu – nie powinno być uzupełnione nazwiskami tych, którzy wnieśli istotny wkład w powstanie wersji, jaka została ostatecznie zaprezentowana? Moim zdaniem – a uważam tak, przynajmniej od niedawna – takie uzupełnienie powinno mieć każdorazowo miejsce. W grę mogłoby wchodzić zapisanie nazwisk współautorów drobniejszą czcionką bądź wymienienie ich w przypisie. W przypadku niechęci do występowania pod nazwiskiem, formą uhonorowania/docenienia mogłoby być zamieszczenie, po imieniu i nazwisku głównego autora, np. dopisku: plus zespół. Innymi stosownymi miejscami dla tego typu informacji, mogłaby być stopka wydawnicza (w przypadku książek) lub redakcyjna (jeśli chodzi o gazety bądź czasopisma).

W tym miejscu wspomnę, że nie zetknąłem się nigdy, czy to w przypadku książek beletrystycznych, czy eseistycznych z informacją o zastosowaniu względem nich adiustacji. Jeśli już, to mowa była, tylko i wyłącznie, o korekcie. Wnoszę z tego, że terminy: „korekta” i „korektor” niejednokrotnie pełnią rolę eufemizmów mających osłodzić pisarzowi/pisarce to, że ich maszynopisy, używając terminologii związanej z kosmetologią, nie zostały poddane zabiegom upiększającym, ale przeszły bardzo poważną operację plastyczną. Chodzi też oczywiście o ukrycie tego faktu przed czytelnikami. Autorzy nie muszą o to prosić, to dzieje się za sprawą albo tradycji, albo... przyzwyczajenia.

Nie mam pewności – w przeciwieństwie do beletrystyki, poezji, eseistyki – czy podobnie dzieje się w przypadku książek określanych mianem naukowych. Ale biorę to bardzo poważnie pod uwagę. Podejrzewam bowiem, że za znajdującymi się we wstępach do tego rodzaju publikacji podziękowaniach za bezcenne uwagi, skierowanych do konkretnych osób, kryją się także ingerencje w tekst (te zaś

nastąpiły, gdyż w przeciwnym razie praca np. młodego pracownika nauki, a może nawet uczonego na dorobku, w ogóle by nie ukazała się drukiem). Z tym, że w przypadku tego rodzaju książek, nawet, gdy mają miejsce znaczne zmiany w ich treści, ze strony osób drugich, ale nie przeinaczają one poglądów autora zawartych w pierwotnej wersji, nie można mówić o współautorstwie. Liczy się argumentacja na rzecz tezy przyjętej przez autora bądź przeciw tezie postawionej przez jego oponenta. A wszelkie sugestie mające na celu zwiększenie siły prezentowanych argumentów, są jak najbardziej wskazane.

Lecz w przypadku tej części literatury, którą nazywamy artystyczną bądź piękną, owa ingerencja w tekst, nazywana adiustacją, nie powinna mieć miejsca. Chyba, że, jak już zaznaczyłem, nazwisko adiustatora, czyli w pewnym stopniu współautora, zostanie odnotowane. Postępowanie przeciwne jest, moim zdaniem, oszustwem. No bo jak to przemilczenie ma się do rzeczywistości literackiej? Nijak. Domyślam się, że niejednen z autorów czułby dyskomfort, gdyby zostało zaznaczone, że w powstanie wersji ostatecznej, tej która była wychwalana i wielokrotnie nagradzana, wkład wniosła osoba druga, a może i trzecia. A uczciwość wymaga, aby w tym wypadku mówić o współautorstwie. Tak, byłoby to przyznaniem się, czarno na białym, ze strony nominalnego autora, że jako pisarz nie sprostał wyzwaniu. Ze względu na to, że panujący obecnie obyczaj (nie wiem czy w epokach minionych był on inny) nie wymaga jednak odnotowania takowego współautorstwa, może funkcjonować, jako jedyny i wyłączny. W takiej sytuacji autor winien jednak czuć zażenowanie, gdy wyłącznie on jest chwalony – jeśli jest w ogóle chwalony – za stworzenie dzieła, którego nie jest wyłącznym autorem; choćby wkład jego pracy był obiektywnie najistotniejszy. Rzecz jasna może to wchodzić w grę tylko wtedy, gdy coś takiego jak zażenowanie jest mu znane. Bo cóż z tego, jeżeli kłopotów z zasypianiem nie ma; co najwyżej, niekiedy, sen przychodzi z pewnym opóźnieniem. A on budzi się o poranku rześki i pełen pomysłów na kolejne utwory, do których napisania także będzie potrzebował współautorów.

Zjawisko dziękowania zespołowi redakcyjnemu na forum publicznym za pomoc, jest zjawiskiem nieznanym. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że wiele utworów, nie tylko tych beletrystycznych czy eseistycznych, doczeka publikacji tylko dlatego, że gdy stawiane jest ich autorom takie oto ultimatum: zgoda na zmiany w tekście, albo nici z druku, zgadzają się na to pierwsze. I choćbyśmy nie wiem jak oceniali negatywnie formułowanie takiego warunku, jak też wyrażoną nań zgodę, nie zmienia to faktu, że w efekcie mamy do czynienia ze współautorstwem. To, że wymu-

szonym, nie jest istotne. Zawsze można odmówić.

Nie słyszałem, aby ktokolwiek, kto firmuje swe dzieło, gdy doczekało się ono negatywnych recenzji, winą za to obarczył zespół redaktorski, a konkretnie adiustatorów. A nie wierzę, że pośród książek krytykowanych, są wyłącznie te „stworzone” bez udziału adiustatorów. Czyżby działał jednak wstyd związany z tym, że przyznałoby się wówczas do współautorstwa ze strony innych? (Pytanie to niech pozostanie retorycznym.) I to do współautorstwa, które być może zaszkodziło utworowi.

Sam pomysł na temat np. powieści, której samemu jednak się nie napisało, to nie współautorstwo. Liczą się bowiem użyte w tekście słowa i zdania, jak też relacje między nimi. To one budują opowieść, one i sprawność w snuciu opowieści. Lecz pomysł, którego kreacją jest utwór, może bądź nie, wpłynąć na jego pożyteczność.

Podsumowując to, co powyżej napisałem, uważam, że ingerencja osób innych w tekst, jeśli już musiałoby do niej dojść, winna ograniczać się do zabiegów korektorskich. Natomiast wszelkie poważniejsze potknięcia – bez względu na to, przez kogo zauważone – winny być usuwane tylko i wyłącznie przez autorów. Wtedy i tylko wtedy poznałoby ich rzeczywistą wartość, jako np. stylistów. A mówiąc bardzo konkretnie: najważniejszym rozwiązaniem byłoby odsyłanie autorom ich tekstów z zaznaczeniem, przez osoby odpowiadające w redakcjach za publikację utworów, zdań czy też fragmentów tekstu, wymagających, ich zdaniem, dokonania zmian. Nawet gdyby autorzy dokonali wszystkich sugerowanych poprawek, nikt nie mógłby twierdzić, że miało miejsce współuczestnictwo. Czym innym jest sugerowanie autorowi zmian i dokonanie ich przez niego, a czym innym poprawienie przez kogoś innego. Chodzi o to, aby to nie adiustatorzy doskonalili teksty/czynili je lepszymi (ich zdaniem), ale ci, którzy je napisali, i którzy firmują je swym nazwiskiem. Czas najwyższy, aby tak właśnie się działo. W przeciwnym razie nadal będziemy poruszali się w świecie, nie do końca autentycznych wielkości literackich. Można z dużą dozą pewności stwierdzić, że w przypadku wielu prozaików i poetów, bez względu na to, kiedy tworzyli, z takim właśnie światem mamy do czynienia.

W tym miejscu, odnośnie redagowania przez osoby drugie tekstów, przytoczę taki zapis Jacka Woźniakowskiego nawiązujący do poglądu Pseudo-Longinosa:

„Wielkość jest prawie nieodłączna od błędów (...); poprawnie piszą tylko twórcy mierni, którzy boją się ryzyka. Nie sposób zawsze przestrzegać norm, gdy «namiętności pędzą jak potok górski»”.

(*Góry niewzruszone*)

Natomiast Alfonso Reyes stwierdził:

„Publikujemy, żeby nie strawić całego życia na poprawianiu brudnopisów”.

Dlaczego teksty poddaje się adiustacji, nie wspominając o korekcie, a nikomu nie przyjdzie do głowy dokonać swoistej adiustacji, choćby rodzaju korekty, w stosunku do np. obrazów olejnych przed ich dopuszczeniem na wystawę? Bez żadnego problemu mogą wyobrazić sobie kilku profesorów tej czy innej Akademii Sztuk Pięknych (też pomysł, aby artystów obdarzać tytułami naukowymi. Chyba, że są oni po prostu nauczycielami) zaopatrzonych w palety i przy użyciu pędzli nioszących poprawki na obrazach. Dokonanie tych poprawek, ich zdaniem nieodzownych, byłoby warunkiem dopuszczenia prac do prezentacji organizowanych pod auspicjami tychże Akademii.

To, że w rzeczywistości nic takiego nie odbywa się, nie jest żadnym aktualnie obowiązującym w tej kwestii zwyczajem. Nigdy bowiem, od kiedy organizuje się wystawy – to znaczy przynajmniej od 1667 roku (zorganizowanie salonu artystycznego w Luwrze) – nie było inaczej. Pewne obrazy, co najwyżej, nie były udostępniane. Przykładem mogą być prestiżowe wystawy organizowane w latach 1863-1881 przez Salon Paryski kontrolowany przez Akademię. Początkowo nie dopuszczano na nie płócien impresjonistycznych. Natomiast prezentowane były one, ale nie tylko one, w Salonie Odrzuconych. Nie słyszałem jednak, aby komuś przyszło do głowy uzależniać dopuszczenie obrazów na ekspozycję od wprowadzenia konkretnych zmian. Czyżby artyści malarze charakteryzowali się posiadaniem, w tej kwestii, kręgosłupa moralnego? Nie, nawet tego nie sugeruję. Po prostu, kiedy osiągną oni pewien wiek – z reguły jest on współcześnie tożsamy z ukończeniem wyższej uczelni artystycznej – nie wywiera się na nich już nacisków; idą własną drogą. Natomiast na ludzi pióra, naciski, i to rozmaite, wywierane są przez cały czas trwania ich aktywności pisarskiej.

Nad pisarzami ludzie pędzla, ryłca, dłuta mają tę przewagę, że właściwości ich profesji sprzyjają zachowaniu przez nich niezależności artystycznej; one, a nie cechujące ich, jakimś zrządzeniem losu, wyjątkowe cechy charakteru. Dlatego nie dokonają zmian (pomiędzy okresu studenckiego – traktuję go ulgowo w tym konkretnym przypadku), które mogłyby zaowocować przychylną opinią ze strony wpływowego np. krytyką bądź znalezieniem nabywcy. Rzecz w tym, że, przykładowo, obraz, choćby nie został zaakceptowany przez gremia opiniotwórcze, to istnieć będzie. Rzecz jasna w jednym egzemplarzu (reprodukcje są, oczywiście, czymś zupełnie innym). Może nie zyska uznania, nie odkryje sławę swego autora (w przyszłości może to się zmienić), ale może zostanie przez kogoś kupiony. To znaczy: doceniony w sposób bardzo konkretny i w naszym świecie ceniony najbardziej.

Ale o ile istnienie dzieła sztuki w jednym egzemplarzu jest normą (wyjątkiem są np. grafiki), to istnienie książki w takiej liczbie,

tych już nie jest. I nie chce tego przede wszystkim sam autor (w przypadku pozycji mającej szansę na pożyteczność, jego „niechęć” zostanie wsparte przez wydawcę). On wręcz pragnie, aby książki opatrzone jego nazwiskiem były wydawane w jak największej ilości egzemplarzy. Jeśli jest człowiekiem zamożnym, nie musi się na nikogo oglądać. Tak jest jednak rzadko w przypadku ludzi pióra. I to w znacznym stopniu sprawia, że w większości nie są tak hardzi, jak wspomniani artyści i biorą pod uwagę opinie wydawców i redaktorów czasopism.

Jeśli chodzi o mnie, to nie życzę sobie, aby ktoś dokonywał – za moimi plecami – zmian w tym, co napisałem. Gdyby takowe, w taki właśnie sposób, zostały w nim dokonane, w żadnym razie, nawet gdyby chodziło o niewielkie zmiany, nie mógłbym powiedzieć: on jest mój. Jeśliby od początku mowa była o współautorstwie, byłaby to zupełnie inna sprawa – osobiście nie wyobrażam sobie jednak takiej współpracy. I mówiąc wprost – nie życzyłbym jej sobie. I to nie tylko dlatego, że jestem przywiązany do tego, co wyszło spod mego pióra. Chodzi także o sposób: zawsze przecież można zaproponować autorowi, o czym wcześniej wspominałem, dokonanie zmian. Jednak, gdy warunkiem druku jest dokonanie poprawek – i ma to postać jednoznacznie ultimatywną – zabieram z przyszłowiowej piaskownicy moje zabawki.

W tym miejscu, mając na uwadze to, co poruszyłem powyżej, chciałbym zwrócić się do adiustatorów z takim oto apelem: jeżeli życie przekonanie, że posiadane przez was umiejętności predestynują was do wprowadzania istotnych zmian w adiustowanym, ale nie swego autorstwa tekście, lepiej zaprezentujcie swe umiejętności pisząc. I to niekoniecznie na taki sam bądź zbliżony temat. Łątwiej jest bowiem cudze doskonalic, niż samemu coś stworzyć. Na ten właśnie temat Seamus Heaney w *Zawierzyć poezji. Wykładzie z okazji przyjęcia literackiej Nagrody Nobla* napisał tak:

„Ezra Pound przestrzegał, by w sprawach literackich nie przejmować się opinią tych, którzy sami nie stworzyli wybitnego dzieła”.

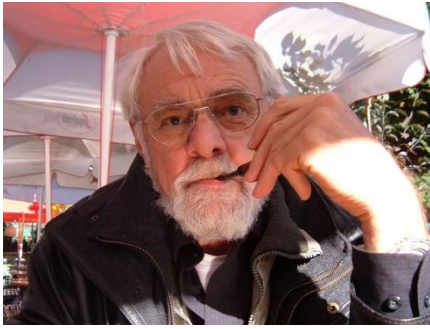
Ale esej ten zakończę cytatem z Oskara Wilde’a, który zapytany jak spędził dzień, odpowiedział:

„Pracowałem cały ranek nad korektą jednego z moich poematów i usunąłem przecinek. Po południu wstawiłem go z powrotem”.

Dariusz Pawlicki



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

My, ludzie znikąd...

*Nieznane światu nasze imiona,
garstka „upartych”, mała, znikoma,
„reszta”, na wszystko zdana, gotowa.
My, ludzie Lwowa.*

Cytat, anonim. Pochodzi z pierwszej, po wojennej edycji antologii poezji lwowskiej, dziś jednak zajrzyjmy na drugą stronę przeciwległego brzegu ojczystego, aby poznać ludzi związanych z emigracją we Francji, ludzi związanych sercem z Polską.

W roku 2007, szmat czasu zatem, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Departament ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą) wystosowało list otwarty do Polonii i Polaków za granicą odnośnie zgromadzenia informacji o istniejących poza Polską kolekcjach dla przechowania wiedzy oraz pamięci o nich, słowem o spisaniu stanu dóbr kultury podlegających stałemu zagrożeniu. Tego rodzaju założona baza danych byłaby wykorzystywana na bieżąco przez badaczy oraz istniejące instytucje, co ułatwiłoby takowe poszukiwania oraz współpracę. Zatem ta szczytna idea dotycząca zbiorów bibliotecznych mających wartość historyczną, kulturalną czy bibliofilską, a gromadzonych poza Polską przez naszych rodaków lub instytucje polonijne.

O celowości tych działań niech świadczy zdobyta wiedza za sprawą licznie napływających wówczas, wypełnianych kwestionariuszy z całego świata o tych dobrach naszej kultury za granicą. Jedną z licznych wówczas osobowości podejmujących tę sprawę (była i jest Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie pani **Agata Kalinowska-Bouvy** z Paryża).

To właśnie na zaproszenie Stowarzyszenia, jego Prezes oraz dziś już nieżyjącej Jadwigi Dąbrowskiej, redaktorki i wydawczynie miesięcznika „Teczka” (w wersji polsko-francuskiej), uczestniczyliśmy z Józefem Plessem z Lubeki, znanym poetą i prozaikiem, w wieczorze autorskim w Polskim Klubie w Paryżu przy wypełnionej po brzegi sali widowni.

Kiedy po roku 1989 nastał czas odwilży, pani Agata nareszcie mogła swobodnie bywać w Polsce nie tylko jako przedstawicielka emigracji, ale uznana poetka i społeczna

działaczka miejscowej emigracji. Były to już oficjalne wizyty. Jedną z pierwszych była wizyta w Instytucie Śląskim w Opolu, reprezentując polskich, emigracyjnych literatów i dziennikarzy. Miała znakomity odczyt w „Salonie pod Pegazem”. Pani Agata gościła też w mediach polskich, była gościem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie na zaproszenie niezapomnianego prof. Andrzeja Stelmachowskiego.

Pamiętne są jej słowa ubolewań u oraz troski: *że mimo iż oficjalnie cieszymy się z poparcia polskich instytucji w Ojczyźnie, nadal traktuje się nas drugorzędnie*. Wypowiedziała te słowa w imieniu setek tysięcy działaczy emigracyjnych rozsiadanych po świecie. Tak było, niestety, co widziałem, przebywając na uchodźstwie w Niemczech.



Agata Kalinowska-Bouvy

Od tego czasu wiele się zmieniło i zmienia nadal, choćby zwracając uwagę na działalność Biblioteki Narodowej, której zasoby Działu Gromadzenia Poloników Zagranicznych stale wzrastają. Dotyczy to nie tylko wydawnictw książkowych, ale nade wszystko prasy polonijnej ukazującej się na całym świecie.

Pani Agata w minionym okresie czasu była organizatorką wystawy zatytułowanej „Prasa polonijna w świecie wczoraj i dziś”, a było to zadanie ogromne, bowiem tyczyło aż 31 państw i 257 tytułów. Należy też wspomnieć organizowaną wystawę „Salon Książki Polskiej Bruksela 2003”, w której też uczestniczyłem wraz z wieloma pisarzami i poetami.

Warto pamiętać o takich wspańiałych ludziach jak Agata Kalinowska-Bouvy, która obok pracy zawodowej, znajduje czas na działalność społeczną dla dobra polskiej kultury oraz ludzi ją tworzących w warunkach emigracyjnego wyobcowania, czasami też odrzucenia i braku aprobaty.

Kazimierz Iwosse

Agata Kalinowska- Bouvy

Chodź ze mną

Chcę przejść przez lustro
jak w filmie
Wejść w świat zaczarowany
by śnić na jawie baśnie
Chodź ze mną rękę ci podam
Będziemy biegać po chmurach łąk nieba
Dam ci moje myśli
Wieczorem przy kominku serc naszych
ogrzeją nas uczucia
Chodź ze mną rękę ci podam
Przecież ty też chcesz przejść przez lustro!

Nad złotym horyzontem myśli

Myśli są jak ten świat
Szeroko daleko rozchodzą się
I gdzieś na krańcach
Pojawia się horyzont
A nad nim złotą kulą
Jak słonecznym blaskiem – idea oświeśla
wszystko
Oświeśla i rozjaśnia i daje życie
Nowym myślom fantastycznym
niedoścignionym
Ach w tym krajobrazie jakże pięknie jest się
gubić!

Jestem dźwiękiem

Jestem dźwiękiem dnia i nocy
Kroplą łkania i uśmiechu
Wiatrem w stepie i wśród lasu
Fala gnaną wskroś obłoku
Baję bajdy szepczę słowa
Nucę zapomniane strofy
Szelest liści szmer po wydmach
Ziaren piasku przesypanych
W klepsydry istnienia
Pochwyćcieś mnie w nuty

Poezja scrabble'a

Z głębi mojej duszy
losuję słowa jak z worka
na ślepo wyciągam litery
które kładę na planszy
sieciami znaczeń połączę je wyobraźnia
tak wyszło
tu się dopasowało
na szachownicy poezji scrabble'a
losowanymi literami słów
wypowie się sens
zamkniętym znaczeniem

Kozetka (63)



Brownie points

*Nie jęcz.
Nie narzekaj.
Pracuj ciężiej.
Spędzaj więcej czasu w samotności.*

Joan Didion

Joanna Friedrich

Brownie points – angielskie określenie punktów, które zbiera się „popisując się”. Nie zbieram ich szczególnie wiele ale jakoś się tym nie przejmuję. To podobno przychodzi z doświadczeniem.

Mała odwilż, która przyszła w zeszłym tygodniu tak mnie ucieszyła, że każdą wolną chwilę spędziłam w towarzystwie mojej niufki (nie mylić z mufką) w lesie. Lub oglądając „Magików”, którzy podobno są nie tylko dla Millenialsów.

Widocznie moje poczucie humoru jest młodsze ode mnie. Czterdzieści pętli czasowych – tu można się popisać scenariuszem.

Tęsknota za magią i ucieczka w świat fantazji w trudnych czasach, w których permanentnie przyszło nam żyć – rzecz to oczywista.

Od kilku dobrych sezonów w modzie panuje apoteoza wróżek, księżniczek, królowych, magicznych treści i cudownych zaklęć. Moda też chce utrzymać się na powierzchni. Bajek dla dorosłych.

Taka jest kolekcja, którą wybrałam na dziś, inspirowana postaciami z Tarota (z talii Sforzy), Spring Couture 2021 Diora.

Opowiada historię o tym, co przynosi zamknięcie księżniczki w zamku i podróz, labiryntem, w głąb siebie. Lockdown lockdownu. Teraz wszyscy tak podróżują. Sprawdzają granice swoich ograniczeń. Nie rozmnażają potrzeb.

Coraz mniej rozmawiają. Więcej piszą i słuchają.

„– Jeśli chodzi o książki, to teraz czas na Ciebie. Lubię Cię czytać”.

Raz po raz dochodzą do mnie takie wieści, więc więcej piszę i ja. I śnię o wakacjach. O moim Tacie, który zamienia się w Papcia Chmiela i woduje ogromny jacht w kolorze bananowym. Stąd też pewnie w moich snach Myszka Miki. (Do ocalenia, niczym dziecięca fantazja). Hołd dla lekcji absurdu odebranych w odpowiednim do tego wieku od prawdziwego Papcia Chmiela.

Mój Papcio, też jak najbardziej prawdziwy, powinien mieć raczej ksywkę Padre Grape, bo wszędzie gdzie może, sadi winogrono. A wiosna tuż.

Człowiek roku 2021 gapi się na siebie częściej niż zwykle. Nie dziwi więc wielki powrót na łono sportu, natury i sztuki. Zadań domowych dla dorosłych.

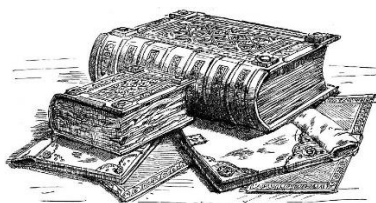
Dorosłość Anno Domini 2021 ogranicza nam pandemia, a o tej porze roku także temperatura. Wczoraj wyłączyły się niektóre media.



Spring Couture 2021 Dior.

Nie odczułam tego dotkliwie, bo od lat sama robię prasówki. Nic nie powinno zaskakiwać dziennikarzy: Konkurencja nie śpi. Zwłaszcza, kiedy jest nią władza. Jedyną pewną rzeczą w życiu jest zmiana. Trzeba iść z duchem czasu.

Nie mają wyjścia nawet ci, którzy chcą sobie ten czas uczynić poddanym. (Czego najlepiej uczą dobrze odrobione lekcje historii, przyrody i sztuki...).



Nagroda Waśkiewicza, Koniusza tablica

Impreza zaczęła się na dworze przy siarczystym mrozie, a dokładnie przy al. Niepodległości 35, czyli przed domem, gdzie mieszkał Janusz Koniusz. Tamże miasto, z inspiracji oddziału ZLP, ufundowało tablicę poświęconą poecie.

Na tę część uroczystości dorocznej Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waśkiewicza przyszło około 15 osób, wśród nich **Donata Wolska**, córka J. Koniusza, która wraz z wiceprezydentem **Dariuszem Lesickim** odsłoniła tablicę na budynku. Wcześniej głos zabrał wiceprezydent, a później o Koniuszu mówili: **Eugeniusz Kurzawa**, **Alfred Siatecki**, prof. **Wiesław Hładkiewicz** oraz córka pisarza. Po czym prezes oddziału **Robert Rudiak** zaprosił wszystkich do Muzeum Ziemi Lubuskiej na galę Nagrody Literackiej ZLP.

W tym miejscu trzeba wtrącić, iż Nagroda miała być wręczona tradycyjnie w końcu listopada 2020 r. (na andrzejkę), ale z wiadomych względów do tego nie doszło. Z chwilą rozpoczęcia uroczystości w pięknej sali muzealnej zasiadło ok. 50 osób, co należy poczytać za sukces. Otwarcia spotkania dokonał – w zastępstwie nieobecnej żony A. K. Waśkiewicza – prezes honorowy oddziału ZLP E. Kurzawa, potem głos zabrał wicewójwoda dr W. Perczak. Następnie R. Rudiak zaprosił na scenę członków oddziału ZLP, którzy otrzymali rozmaite odznaczenia. **Władysław Kłępka** – medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis, **Alfred Siatecki**, **Katarzyna Jarosz-Rabiej**, a także, spoza ZLP, **Alicja Błażyńska** – odznaczenie Zasłużony dla Kultury Polskiej. Potem E. Kurzawa otrzymał Odznakę Honorową ZLP „za wybitne zasługi dla naszej organizacji” z okazji 100-lecia ZLP (które wypadało w roku 2020, ale wiadomo...). Odznaczony niemal 23 lata pełnił funkcję prezesa oddziału zielonogórskiego ZLP.

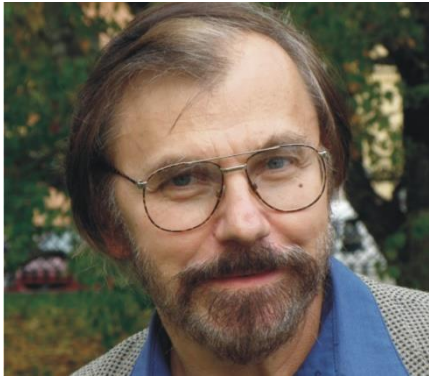
Kolejnym punktem programu był ok. 35-minutowy film o poecie M. J. Warszawskim pt. „Gość samego siebie” zrealizowanego przez R. Rudiaka i **Justynę Poniatowską** ze Studia Filmowego „Paradoks”. Po filmie nastąpiła najważniejsza część uroczystości.

A. Siatecki jako sekretarz kapituły Nagrody im. AKW odczytał werdykt, a prof. **Małgorzata Mikołajczak** jako przewodnicząca tejże kapituły wygłosiła laudację nt. laureatki, którą została poetka **Agnieszka Ginko-Humpries**. Wówczas laureatów poproszono na scenę.

W imieniu **Anny Sobockiej**, żony Waśkiewicza, nagrody wręczał jego przyjaciel, E. Kurzawa. I tak: Nagrodę Literacką ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza za rok 2020 otrzymała Agnieszka Ginko-Humpries za tomik wierszy „Modlitwa spod znaku ryb”.

(Dokończenie na stronie 24)

Listy do Pani A. (152)



Owalnie i cudownie

Droga Pani!

W naturze podobno nic nie ginie, a więc w najsmutniejszym czasie spotkać można ciekawe inspiracje, i zauważyć wesole momenty. Oto podano w telewizji wiadomość, że jakiś facet zaklinował się w otwartym oknie, kiedy usiłował wejść do damy swojego, hm... serca. Dlaczego nie uczynił tego korzystając z drzwi, nie umiał ratownikom wyjaśnić. Ta sytuacja przypominała mi scenę z „Kubusia Puchatka”, który odwiedził w norze Królika. Miś począstowany przez przyjaciela tak się obzał miodem i konfiturami, że nie mógł wyjść, uwiązał w dziurze i tkwił tak przez dwa tygodnie, do czasu aż schudł. Różnica tylko ta, że dzisiejszy „bohater” utknął w okienku przed konsumpcją... Taki współczesny Puchatek. Pierwszą literę powinno się tu czytać według alfabetu rosyjskiego, jako „R”.

Trzeba na wszystko, co nas otacza, patrzeć z humorem. A im bardziej człowiek odczytany i spostrzegawczy, tym więcej miewa różnorakich, wesółych skojarzeń. Ponieważ jesteśmy przy tym, niejako „walentynkowym” temacie, powiem coś jeszcze. Pewien znajomy (któremu jednak udało się dotrzeć bez przeszkód do swojej wybranki), w sytuacji nader intymnej usłyszał jej zmysłowy szep: „pieść mnie owalnie”. Znajomy na chwilę zbaraniał, zanim przypomniał sobie, że dama po prostu nie wymawia „r”...

Dzieje się dużo także w naszym „poważnym” życiu artystycznym. Oto ukazał się tom album Stanisława Nyczaja „Morze w poezji i malarstwie”. Znajdziemy tu dwadzieścia cztery świetne, refleksyjne, wysokiej próby utwory poetyckie. Każdemu wierszowi towarzyszy obraz znanej malarki Marii Wollenberg-Kluzy. Co ciekawe, nie są to ekfrazy. Staszek pisał swój cykl osobno, nie podejrzewając, że powstanie taki album. Maria Wollenberg-Kluza, inspirowana morzem malowała, także „niezależnie”, swoje obrazy. Dopiero po fakcie okazało się, że dzieła te wspaniale korespondują ze sobą, dopełniają się, wzajemnie potęgują nastroje. I wyszedł z tego połączenia

oryginalny i pięknie wydany – jak zwykle w STON 2 – album poetycko-malarski.

Znakomite wiersze Stanisława Nyczaja są pełne ekspresji, ostre, a zarazem pełne lirycznej czułości. Wyobraźnia poety stwarza światy oryginalne, niezwykle plastyczne. Tyle już napisano o morzu, a tymczasem Nyczaj odkrywa pełen żywiołowych barw, fascynującej tajemnicy oraz swoistej metafizyki, przebogaty świat.

Nawet i tutaj, we wstępie do „Morza w poezji i malarstwie”, pióra Staszka Nyczaja znalazło się coś, co bardzo pasuje do początkowych akapitów tego listu. Najlepiej będzie, jeśli w całości zacytuję ten fragment dotyczący znanego, nieżyjącego już poety Tadeusza Chudogo. Otóż według relacji Staszka nasz przyjaciel Tadeusz opowiadał, z przejęciem, jak leżąc [w szpitalu] *skazany na bezlitosną przegraną, został uratowany przez pomysłową młodą pielęgniarkę, która, gdy przestały skutkować leki i był już prawie „na odjezdnym”, rozchyliła przed jego zachodzącymi mgłą oczami zgrabne swe kolanka i zobaczył ów „tunel” z wiersza Ozgi Michalskiego, cel, dla którego warto jeszcze... Och, warto! I zerwał się z łóżka, przebrał z piżamy w garnitur, ruszył do najbliższej kwiaciarni, by odwdziżyć się jej bukietem najpiękniejszych róż. Miał wszystkie wewnętrzności obolałe, do wymiany, a przeżył jeszcze do-brych kilka – darowanych energią młodości – lat.*

Czy Pani byłaby skłonna udzielić takiego cudownego leku, a choćby tylko suplementu diety?

Z sentymentem oglądałem serial biograficzny o Agnieszce Osieckiej. Pani tych czasów nie pamięta, ja w jakichś fragmentach. Była starsza ode mnie o lat dwanaście. Kiedy Osiecka w pełni już uczestniczyła w życiu artystycznym Warszawy, ja miałem jakieś sześć, siedem lat. Ela doskonale pamiętam klimaty STS-u, o których opowiadał mój bliski kuzyn Kiejstut Zacharewicz, mający bliskie kontakty z Teatrem, słuchałem radiowych „Kabaretów Starszych Panów”. Nazwiska Jeremiego Przybory, Jerzego Wasowskiego, Kaliny Jędrusik, Ireny Kwiatkowskiej, i wielu innych artystów nie były mi obce. Rosłem i dojrzewałem jakby „na ich tle”. Wiedziałem także kto to jest Agnieszka Osiecka.

Bardzo mi była duchowo bliska ta epoka, powstające w tym czasie wiersze, piosenki, literatura. Żałuję, że nie zetknąłem się z Osiecką, a wystarczyło pójść do kawiarni na Saskiej Kępie. Mieliliśmy wspólnych znajomych, choćby Olgę Lipińską czy Andrzeja Ibsa Wróblewskiego, zapewne jeszcze innych, o których nie wiedziałem, że obracali się również w tym kręgu. Wiedziałem, że była osobowością fascynującą, ale nie było nam dane się spotkać. Szkoda.

Spotkałem się natomiast z Romanem Śliwonikiem. Przeczytałem niedawno jego wspomnieniową książkę „Portrety z bufetem w tle”. Przed moimi oczami pojawili się jak żywi Jan Himilbsbach, Stanisław Grochowiak, Józef Gielo, Janusz Maciejewski, Tadeusz Uragacz, Jerzy Harasymowicz, Piotr Kuncewicz, Zbigniew Irzyk... Teraz to Wielcy Nieobecni, których brakuje. Istnieją tylko w

pamięci, i już nie będzie ich fizycznie wśród nas. Jak tu nie ulegać przejmującej, a z drugiej strony banalnej nostalgii? Wspomnienia Romana wyprowadziły mnie z obecnej niewesołej sytuacji, przypomniały tamte minione chwile, zmartwychwstałe pod jego piórem. Cóż, choć w taki sposób można powrócić do czasów młodości wczesnej. Szkoda tylko, że trzeba potem znaleźć się w dzisiejszej młodości późnej... Pani z pewnością zrozumie mnie doskonale.

Pomimo wiadomej sytuacji, wbrew niej tętni jednak życie literackie, oczywiście nie takie samo i nie tak samo jak niegdyś, ale jednak jest to puls dający się wyczuwać u pozornego nieboszczyka – kultury. Wspomnienia są wprawdzie piękne i pełne sentymentów, ale warto intensywniej żyć dniem dzisiejszym. Oto ruch wydawniczy wspiera finansowo mieszczący się w Krakowie Instytut Literatury, w ramach Tarczy dla Literatów. Instytut także wspiera Oddziały SPP (m.in. lubelski, krakowski, warszawski). Ponadto w ramach tej samej tarczy dofinansowuje również pisarzy z ZLP. Oczywiście – jak Pani z pewnością wie – jest jeszcze wiele wydawnictw promujących poezję. W rękach miałem ostatnio dwa świetne tomiki wydane właśnie w ramach owej „Tarczy”.

Pierwszy to „I jakby mimochodem” Doroty Koman. Znajdziemy tu utwory bardzo ekspresyjne, celne. Ich moc oddziaływania tkwi właśnie w oszczędności, lapidarności i wieloznaczności.

Poetka dostrzega niejednoznaczność otaczających ją zjawisk. To poezją budowana na konkretach. Nie ucieka w rejony pojęć abstrakcyjnych. Właśnie to, co uchwytnie, co daje się zaobserwować i opowiedzieć wprost stanowi istotne tworzywo tych wieloznacznych wierszy, dla których punktem odniesienia jest rzeczywistość.

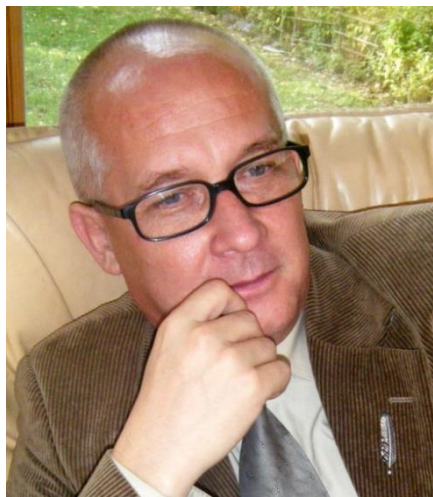
Drugi tom z tej serii, na który chciałbym zwrócić Pani uwagę, to „Łądy tymczasowych przelotów” Agnieszki Stabro. Ironia jest mocną stroną tych wierszy, na równi z lirycznym wzruszeniem. Takie proporcjonalne „współistnienie” trzyma emocje na wodzy, nie pozwala na kłiwą czułośćkowość z jednej strony, ani na brutalny sarkazm z drugiej. Trzeba podkreślić, iż poezja Stabro jest mocno osadzona w konkretności. Pejzaż, duże miasta, klimaty małych miasteczek chorwackich – stanowią tu istotne inspiracje, kanwę dla rozważań metafizyczno-filozoficznych. Bardzo te wiersze Pani polecam. I odsyłam do strony www.pisarze.pl

Ponieważ wiosna coraz bliżej, warto na świat popatrzeć choć odrobinę jaśniej i optymistyczniej. Namawiam Panią do tego, i ciepło pozdrawiam –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Przywoływanie Dybuka

Jak pisać o relacjach polsko-żydowskich, i o samym Holokauście w XXI wieku? Nie jest to łatwe zadanie, by nie powiedzieć, że czasami nawet karkołomne. Wielu badaczy i historyków do dzisiaj zadaje pytanie: jak uczyć o tej największej masakrze świata nowożytnego? I nie zawsze daje się na nie odpowiedzieć w sposób jednoznaczny.

Andrzej Dębowski

Ukazało się naprawdę dużo publikacji na ten temat. Od obszernych opracowań naukowych, poprzez wspomnienia, po powieści beletrystyczne. Ale należy odróżnić teksty, które powstały jeszcze w obliczu trwającej Zagłady, od utworów pisanych po wojnie. Te pierwsze usiłują opisać teraźniejszość, napierającą zewsząd i pochłaniającą wszystko, te drugie – na różne sposoby oswiają traumę przeszłości. Notowanie na gorąco zdarzeń i doznań odbywa się z perspektywy ofiary, osaczonej i nieodwołalnie skazanej. Wspominanie po latach dokonuje się z perspektywy ocalonego, który wciąż nie jest bezpieczny, nosi bowiem w sobie niedające się uleczyć rany pamięci. W sytuacji piszącego tam i wtedy osobiste zagrożenie przedradza się w świadomość katastrofy całej zbiorowości w obliczu obojętnego świata. Pisanie staje się wtedy moralną powinnością złożenia świadectwa, misją zaalarmowania i wstrząśnięcia sumieniem świata, a także manifestacją niezgody na unicestwienie, pragnieniem utrwalenia śladu po sobie i po zamordowanym narodzie. Teksty powstałe w czasach Zagłady mówią o grozie tamtej rzeczywistości i same są jej częścią, jak przedmioty ocalałe z katastrofy. Prawda świa-

dectwa i prawda zapisu stają się tutaj czymś niepodzielnym.

W swojej trzeciej powieści **Szymon Koprowski** – artysta plastyk i pisarz – podjął próbę opowiedzenia o trudnych, polsko-żydowskich relacjach. Przed nim wielokrotnie podejmowano wątki problematyki Zagłady i okupacji. Pisano o powstaniu w getcie warszawskim i innych formach oporu, o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków. Jednak – jak dotąd – nikt nie potrafił w tak nieprawdopodobny sposób ukazać temat – jakby nie z tego świata. I to dosłownie. Bohaterami powieści *Dybuk z ulicy Piotrkowskiej* są zwykli ludzie, żyjący współcześnie w Łodzi. Autor wręcz perfekcyjnie opisuje historie, które miały miejsce podczas II wojny światowej w łódzkim getcie, ale nawiązując do teraźniejszości. Bohaterowie powieści to ludzie – z jednej strony zagubieni współczesnymi, egzystencjalnymi problemami – a z drugiej zdarzają się i tacy, dla których traumatyczna przeszłość, to jednak coś więcej, niż tylko barwne opowieści z czasów minionych. Koprowski wymyśla zwykłą historię swojego bohatera, dla którego czasy minione, te najbardziej bolesne, nie dają mu spokoju. Próbuje odnaleźć resztki przeszłości, nadając im nowy, magiczno-fantastyczny wymiar. Czas teraźniejszy splata się z historią, której już praktycznie nie ma we współczesnym świecie... Ale nie dla Koprowskiego, on potrafi dostrzegać to, czego nie widzą już współcześni mieszkańcy miasta nad Łódką. Autor wie, gdzie szukać, bo przecież wychował się na łódzkich ulicach, zaułkach i bramach, zna tam każdy kąt, pamięta czasy, gdzie wychodzenie po zmroku było nie lada wyczynem. Właśnie te schowane w zakamarkach pamięci (czy tylko tam?) miejsca są tajemniczymi wrotami do przejścia na drugą stronę – do tamtego świata, którego już nie ma. Ale czy na pewno? Czyżby tamten świat nie istniał? Szymon Koprowski mówi nam, że tamten świat nie zginął, nie odszedł – on jest w nas i będzie tak długo, jak długo będziemy pamiętali o tym, co minione... To zależy tylko i wyłącznie o nas.

Tytułowy Dybuk, który objawia się głównemu bohaterowi, to nie tylko zjawisko z mistycyzmu i folkloru żydowskiego, które próbuje zawładnąć ciałem żywego człowieka przez ducha zmarłej osoby. Dybukiem w powieści Koprowskiego jest nie tylko duch, nie tylko dusza zmarłego, która nie może zaznać spoczynku z powodu popełnionych grzechów, która szuka osoby żyjącej, aby wtargnąć w jej ciało. Dybuk Szymona Koprowskiego, to po prostu pamięć, a więc to, co powoduje, że stajemy się ludźmi lepszymi.

Autor wymyślił historię, która jest tak unikatowa, że trudno odnaleźć podobną w polskiej literaturze. Jednak sam pomysł na taką powieść, to nie jest najważniejsza rzecz, bo drugą, równie ważną jest język, którym posługuje się Koprowski. To język nieprawdopodobnie piękny, prawdziwie literacki, pełen metafor, niedopowiedzeń, magicznych opisów swojej ukochanej Łodzi – tej współczesnej i tej z czasów, kiedy dokonywały się te straszne wydarzenia. Ten język literackiego przekazu staje się w ten sposób

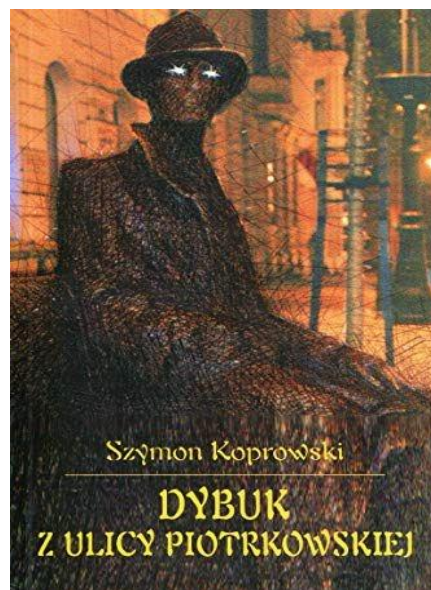
miejszem spotkania głosów ofiar i świadków. Powstaje znamienne napięcie między zewnętrzną i wewnętrzną perspektywą, dwóch światów, przegrodzonych niewidzialnym wejściem w murze zapomnienia.



©Fot. Andrzej Walter

Szymon Koprowski

Przemierzając polskie miasta i miasteczka, nie zawsze mamy świadomość tego, jaki fragment historii tych miejsc tworzyły inne narodowości. Ryzykownym byłoby używać słowa „mniejszości”, bowiem bywały polskie miejscowości, w których dominowały inne narodowości niż Polacy. Nawet jeśli po dziesięcioleciach od Holocaustu nie zawsze potrafimy to jednoznacznie określić, to 3,5-milionowa społeczność obywateli narodowości żydowskiej zamieszkująca przedwojenną Polskę o czymś świadczy. Mimo przerażającej eksterminacji tego narodu pozostała po niej niepowtarzalna kultura, wspomnienia i ludzie. Szymon Koprowski jest jednym z tych pisarzy, dla których pamięć jest sposobem ożywiania czasu minionego, tak przecież ważnego nie tylko dla niego samego...

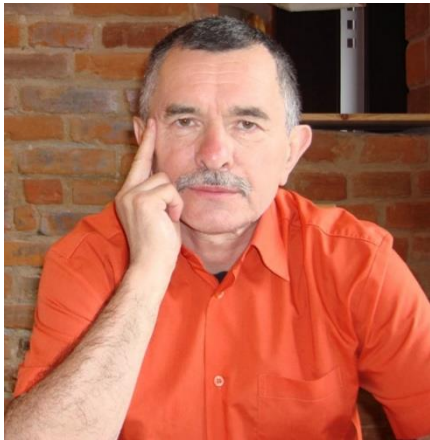


Szymon Koprowski, *Dybuk z ulicy Piotrkowskiej*. Redakcja: Paweł Kuligowski. Korekta: Emil Wojtaszek. Na podstawie zdjęcia Iwony Pilarczyk projekt okładki wykonał Bartosz Harlender. DTP: Alicja Ruliewicz. Oficyna Wydawnicza ATUT Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2018, s. 266.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (60)

(fragmenty)



2012

Powitanie z przytupem Nowego Roku w Mogilanach na balu przebierańców na ludowo. Tańcował zyd, tańcował ksiądz, tańcowała zakonnica i oficer przedwojenny, i górale, i chłopcy/i pany, i między nimi ja za niko nieprzebrany...

...I wiadomość, że mama spadła w domu u brata ze schodków i złamała drugą kość udową. Tortury starości. Mi wiadomo, co robić, bo lekarze nie chcą zdecydować się na operację 98-latki (poprzednią operację miała 4 lata temu).

Mama też nie ma ochoty ani na szpitala, ani na lekarzy.

Nikomu nie życzę długiego życia – powtarzała, gdy ją ostatnio odwiedziłem. I: – A tu człowiek nie wie, co go jeszcze ceko!...

Nie wiadomo, dlaczego właśnie jej, najmłodszej spośród piętnaściorga rodzeństwa – przypadły w udziale tortury tak niewyobrażalnie długiej starości, nieproporcjonalne do jej zwyczajnego życia.

Najdziwniejsze, że dwa tygodnie temu opowiadała mi, że „wczoraj” spadła z trzeciego schodka i złamała nogę... co było, zdaniami brata, jej przywidzeniem.

Czy to możliwe, żeby „przywidzieć” sobie przyszłość i mówić o niej jak o przeszłości?

Wszystko możliwe, gdy wszystkie czasy mieszają się w głowie.

– Jest mi wszystko jedno, cy przeżyje, cy umrę pod nożem – powiedziała w przeddzień zabiegu.

...Nie umarła, przeżyła...

Zabieg zespolenia kości udowej obył się bez groźnej w jej wieku narkozy, ze znieczuleniem miejscowym, czyli z zastrzykiem w kręgosłup. Niestety ma przetokę pęcherzową-moczową i zapowiada się gehenna dla niej i dla mojej bratowej Ali.

Od czasu do czasu jadę do Borzęcina, żeby posiedzieć przy łóżku mamy. Siostra Frania też jest bardziej pomocna, bo pomaga ją przewijać, ubierać w pampersy, do czego nie umiem się zmusić. Wytrzymuję dwa dni i jedną noc i wieję do Krakowa, bo mnie to strasznie przygnębia.

Samarytanin ze mnie od siedmiu boleści... Mama wróciła do stanu niemowlęctwa. Kiedyś ona karmiła mnie piersią, teraz ja karmię ją łyżką.

Katolik nawowy

Otrzymałem od doktora Mariusza Marka Tytki zaproszenie na spotkanie autorskie w parafii Matki Boskiej Różańcowej na Piaskach Nowych:

„W planowanym spotkaniu autorskim z Pana udziałem, podobnie jak w innych spotkaniach literackich/ chodziłoby o następujący schemat:

1. prezentacja sylwetki danego autora i rozmowa o wierze (osobistej drodze wiary i powołania) i patriotyzmie (wzrastaniu w polskości etc.) danego twórcy (rodzaj świadectwa osobistego jako twórcy-katolika i jako twórcy-Polaka oraz pytania o twórczość literacką, o jej genezę) – dialog (prowadzi gospodarz spotkania, tj. niżej podpisany),

2. osobista prezentacja własnej twórczości (monolog)”.

Odpowiedziałem:

„Trochę mi się nie podoba ta triada: Polak-katolik-patriota (pewien skądinąd wybitny poeta, gdy był na cyku, a zdarzało mu się to często, przedstawiał się żartobliwie, jako: Polak-katolik-alkoholik), bo uważam za Norwidem, że najpierw trzeba być Człowiekiem, a dopiero potem Polakiem i najlepiej, wie Pan, nie używać Wielkich Słów, bo mogą się obrazić i zamienić we frazes, za karę, że sobie nimi wycieramy gębę. Uniwersalność zaś dla poety (pisarza) jest równie ważna jak korzenie, źródła i lokalność.

Nie jestem wzorem do naśladowania ani kandydatem na świętego.

Jestem katolikiem nawowym, grzesznikiem, nie lubię podporządkowywać się żadnej dyscyplinie ani ortodoksji, do kościoła nie chodzę regularnie, mam wiele wątpliwości, rozterek, co nie oznacza, że Kościoła nie uważam za ważną i potrzebną instytucję, jako że pełnił w naszych dziejach ważną rolę budziela sumień i uczuć patriotycznych, obok misji religijnej.

To gwoli uściślenia...

Na spotkaniu chcę być sobą, nie udawać pobożnisia, bo nim nie jestem, choć oczywiście wierzę, że Chrystus był wielkim reformatorem w dziejach ludzkości (pierwszy zobaczył w niewolniku człowieka), co nie znaczy, że Kościół zawsze za tymi naukami podążał, że nie popełniał niekiedy błędów, dbając o politykę umacniania potęgi, a nie tylko o wprowadzanie w czyn słów Ewangelii.

Jeżeli – mimo wszystko – ma Pan ochotę mnie zaprosić, proszę bardzo, spotkanie może się odbyć w pierwszym wolnym terminie marcowym”.

Spotkanie odbyło się.

Ja w roli Nerona

Zadzwoił do mnie bardzo utalentowany, ale też bardzo spauperyzowany – na skutek namiętnego pociągu do napojów wysokowych i wrodzonej niepraktyczności – pisarz R. z propozycją, bym się spotkał z nim w rynku i pożyczyl mu 20 złotych.

Pisarze utalentowani powinni być pod ochroną, to jasne... A nie pożyczyc utalentowanemu pisarzowi 20 złotych – toż to grzech!

– Chętnie bym ci pożyczyl – oznajmiłem mu mimo wszystko bez entuzjazmu – ale mam dzisiaj spotkanie autorskie na temat poezji Noblisty w Domu Kultury „Podgórze”. Tak że pojedę tam bezpośrednio i w rynku nie będę...

– O której masz spotkanie?

– O osiemnastej.

– Dobrze. Przyjadę do ciebie na rowerze. Ale czy możesz mi pożyczyc 30 złotych? – podniósł stawkę...

– Nie. Mogę pożyczyc ci 20 – odrzekłem twardo – tym bardziej że i tak nie oddasz (nic się nie odezwał)... Ale warunek jest jeden. Za karę, że znowu zacząłeś pić, masz posiedzieć do końca spotkania, bo zawsze ci gadałem, że prozaicy też powinni czytać poezję...

Rzeczywiście przyjechał na rowerze.

Warga – jak to się mawia – trochę mu wiślała i to nie od dziś. Okazał się bardzo potrzebny, bo na sali było tylko 20 wielbicieli szwedzkiego Noblisty, którego liryka okazała się za mało atrakcyjna w tym najbardziej kulturalnym mieście Polski. Gdyby było spotkanie z Wodeckim, o to tak, publiczność waliłaby drzwiami i oknami, bo wiadomo, że pan Zbyszek jest wyjątkowo inteligentny i błyskotliwy! Albo gdyby spotkanie dotyczyło problemu, czy Doda przysłała na bankiet w majtkach czy bez (wokół tego rozgrywa się dziś w mediach polskie życie kulturalne) – o tak, to oczywiście nie narzekałbym na brak publiki!... Ale Tranströmer?! Kto wie, kto to Tranströmer?...

Kątem oka dostrzegłem, że pisarz R. kręcił się niespokojnie w trakcie czytania przeze mnie zbyt długiego – jak na jego rozkołatane nerwy – eseju.

Potem była muzyka Griega, czytanie wierszy po szwedzku przez poznanego niedawno Szweda Paula, czytanie polskich tłumaczeń przeze mnie i aktora Jakuba Kosiniaka.

Straciłem pisarza z oczu.

A potem znowu się wyłonił i wręczyłem mu ciężko zarobione pieniądze, tym bardziej że pod koniec spotkania grał bez zarzutu rolę klakiera, oklaskując mnie.

Był to pierwszy w mojej czterdziestoletniej karierze poetyckiej – zamówiony i zapłacony przeze mnie – „wypełniacz widowni”. A ja wystąpiłem po raz pierwszy w roli Nerona.

cdn.



Horyzonty poezji

To kolejny już powrót krakowskiego poety **Andrzeja K. Torbusa** do źródeł swych inspiracji twórczych, czyli do Doliny Popradu. Poeta coraz częściej uświadamia sobie, że czas jego pokolenia mija bezpowrotnie, choć inspiracje twórcze tego miejsca czekają na kolejne pokolenia poetów. Idzie tu jednak o to, że świadomość przemijania nie powinna pozbawiać piszących szczerości wypowiedzi, czyli należy być zawsze sobą. Ważne za tym jest ciągle wspomnianie rozmów z matką, które pozwalają przezwyciężać wszelakie trudności tworzenia. W wierszu pt. „Wiersz na do widzenia” autor pisze: *Nie możemy nic więcej / niż w pacierzu spleść ręce / na znak ciała położyć / przedtem nieco coś spożyć / (...) // Póki ręce nie bolą / własny skłębic nekrolog / potem wcześniej nad ranem / członki natrzeć balsamem / ubrać świeżą koszulę / z psem pożegnać się czule / drzwi z fasonem zatrzasnąć / i powoli snom zasnąć.*

Tu jakikolwiek komentarz staje się zbędny, bo poeta dosadnie i z pełną samoidentyfikacją dokonuje syntezy miejsca i źródła własnych inspiracji, które prowadziły go przez całe życie.

Inną metaforą owej matki jest dla poety morze, które wyznacza kierunek własnego rozwoju i wolności wyboru siebie w świecie. W tej „morskiej wędrówce” na dobre i złe kluczowy jest dla autora ów „marynarski Bóg”, który również prowadzi go do „przysłowiowej leśniczówki”, gdzie czas dopełnia z natchnieniem pisane i przeżywane utwory. Tu w muzyce lasu poeta słyszy uverture do „sonaty mistrza Beethovena”, łączącą fragmenty jego przeżyć w nową całość komponującą się z prawem natury. Torbus przypomina klimaty wcześniej pisanych wierszy w analogicznych sytuacjach przez Jerzego Harasymowicza, Juliana Kawalca, Andrzeja Warzechę, Henryka Cyganika i ich pielgrzymki po Beskidzie Sądeckim. W formie pastiszu „Bukolika dla Jerzego” możemy przeczytać: *pisze Pankrator uczone wiersze / wozem je z łąki niczym siano zwozi / w oczekiwaniu pijany pop śpiewa litanie / że aż od gniewu rdzewieją ikony? (...) a grzechy lasu będą odpuszczone / kiedy pod okno dziki zapędzi / ze Świętym Jerzym stojąc na balkonie / pisze poeta z wiatru i łabędzi.*

Nie trudno zauważyć, że Torbus, choć w zmodyfikowanej formie, kontynuuje narrację poetycką Mistrza Jerzego, ale i podpowiada jak ją twórczo rozwijać. Również w tym klimacie przypomina Józefa Bałasa i jego „świat łemkowski” nad którym jak zawsze króluje Radziejowa, a w którym znika granica między światem żywych i umarłych, bo choć już odeszli to pamięć o nich nie zaginęła. Także poeta wspomina miejskie klimaty Krakowa, w których sytuuje poezję naszej noblistki – Wisławy Szymborskiej.

Warto nadmienić, że książka ta składa się z trzech części. Oprócz wierszy autor w drugiej części zamieścił „piosenki”, zaś w trzeciej pt. „Pokruszki” utwory dedykowane głównie dzieciom, „mojej klice”, dygnitarzom Krakowa z Prezydentem Jackiem Majchrowskim na

czele. Klimaty tych utworów przemiennie podejmują atmosferę naszego miasta z atmosferą rozkoszy związanej z wędrówkami po górach. W jubileuszowej piosence „Kociołkowej” autor wspomina własny szlak poetycko-piosenkowski i pisze: *(...) Minął pięćdziesiąty rokczek – / tyłu wzruszeń, zauroczzeń / nie żałuje nikt, choć nogi / odmawiają dalszej drogi. / Cóż zaśpiewać w takiej chwili? / – Byśmy jakiś czas pobylili // (...) Toż minęło już pół wieku, / jak się włóczy „KOCIOŁEK” wśród smreków / Wciąż nadziei nie mogą się Gorce, / że z ogniska dym dla nich gra koncert.*

Kolejne ballady traktują o życiu „proletariackim” poety, jego oczekiwaniach, marzeniach i nieustającej chęci obcowania z „knajpą”. W Balladzie o młynie natomiast zostają ukazane dzieje Polski, miodowe lata życia w niej, ale i wspomnienia o podróży BAMEM przez lasy Syberii. W tym kontekście ważne staje się równoległe doświadczenie klimatu małego miasteczka galicyjskiego, a także obrazy kamienic na Kazimierzu ukazujące ślady żydowskiego „Szalom!”. Torbus również przypomina klimat Krakowskiego Ogrodu Botanicznego, chwali Beskid Sądecki jako „kraj buków” – twierdząc – że „w górach się nie umiera”.

Dla poety bowiem życie to taniec na każdej okazji, ale i igranie z pozorami, przypomnienie przeżyć z wczesnych młodości, dzieciństwa, kolejnych i już dojrzałych miłości. W tej perspektywie przywołuje klimaty poetyckie np. utworów Konstantego I. Gałczyńskiego. Przywołuje z pamięć Grybów, „Bar pod Dzwonkiem” w Starym Sączu, kawiarenkę „Pod Katarynką” na Kazimierzu, ale i wojsko polskie z czasów PRL-u, jak również piosenki Zenka Martyniuka.

Druga część tej książki to teksty piosenek tych już wykonywanych, ale i nowych, do których zostaje dołączony Alfabetyczny Indeks Kompozytorów Piosenek do Słów Autora zamieszczonych w tej publikacji. Natomiast część trzecia to tzw. „Pokruszki”, czyli również ciekawe utwory poetyckie utrzymane w klimatach duchowych, charakterystycznych do całości twórczości literackiej krakowskiego poety.

Nie ma żadnej wątpliwości, że praca ta budzi zachwyt swoją zawartością literacką, ale i przejrzystą strukturą redakcyjną wykonaną przez Magdaleny Węgrzynowicz-Plichtę i jej Wydawnictwo SIGNO. Nie powiem nic ciekawego, jeżeli polecę zawartość tej książki każdemu z potencjalnych wielbicieli i czytelników poezji.

PS. Warto także nadmienić, że równoległe z omówioną książką poetycką Andrzeja K. Torbusa Wydawnictwo SIGNO opublikowało również uroczę bajki dla dzieci w formie wierszowanej jego autorstwa – pt. „Zasypianki”, do których ilustracje przygotowała Aleksandra Kucharska-Cybuch.

prof. Ignacy S. Fiut

Andrzej K. Torbus, „Aż po horyzontu kres”. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2020, s. 159.

Czas „Późniejszej dziewczyny”

Na subtelnej tkance liryki poetki i kompozytorki krakowskiej Alicji Tanew nie należy, jak sędzę, przeprowadzać żadnych eksperymentów analitycznych. Już przed dekadą zgodziłam się ze stwierdzeniem Lidii Bogaczówny we wstępie do książki „Krople z innego snu” Alicji Tanew, iż jej autorka ma w sobie Alicję z Krainy Czarów, „która jest syntezą wszystkich postaci ze świata po drugiej stronie lustra (...) i w dalszym ciągu błądzi i przeżywa przygody w świecie, którego już nikt nie widzi. Wiersze Alicji nie podlegają analizie, one są do poruszenia emocji, do wyśpiwania, do zawstydzenia, do milczenia”.

Takie określenia stanowią tylko połowę prawdy o świecie autorki „Późniejszej dziewczyny”- najnowszej książki poetyckiej, wydanej przez Scenę ATA. Bowiem oprócz tego świata istnieje w jej życiu zwykła, trudna codzienność i wynikające z profesji radcy prawnego twarde stąpanie po ziemi.

Jest więc tą Alicją, która najpełniej definiuje swój sposób na życie w wierszu pt. „Zapis nutowy”:

*Mój świat jest w dźwiękach
bliskich i dalekich
im więcej dźwięków
tym więcej światów*

*(...) światło słów
otwiera myśli
wiolinowym kluczem pamięci*

*na pięcioliniach
czas zapisuje spełnienie
albo niespełnienie...*

...i tą, która pośród spraw niepojętych, nieraz dramatycznych, potrafi odnaleźć uzasadnienie dla trwania z podniesionym czołem i dlatego w wierszu „Osobna” mówi:

*Nieprzyczepna
osobna
zanurzona
w dźwiękach i w bólu
po połowie
płyń z prądem
pod prąd*

*zdziwiony świat
nic jej nie podpowie*

*sam jest
z zapytania*

Pomiędzy tymi dwoma odcieniami osobowości nieustająco balansuje na linie marzeń odnajdując w życiu piękno, radość i nadzieję, a jej pointą poetycką staje się zachwyt światem.

(Dokończenie na stronie 18)

Czas „Późniejszej dziewczyny”

(Dokończenie ze strony 17)

*Zachwyt ma naturę
kwiatów i ludzi
dlatego codziennie
zmieniam wodę w wazonie
bo usta i wiersze
są spragnione*

*dopóki pamiętają
kształt liści i dłoni*

Zawsze na rzeczywistość patrzy z dystansem i humorystycznie, tak jak w wierszu „Dylemat:

*(...)
przecież mam
dopiero 80 lat
i nie muszę
przeskakiwać mądrości
w porze
tak zwanej
dojrzałości*

Jan Poprawa przedmową temu „Zamienię kurtkę na miłość” Alicji Tanew jeszcze z XX wieku zatytułował „Miłość, czyli Tanew”, a taki tytuł wyjaśnia wiele. I dalej pisał: „Czytałem wiersze Alicji Tanew wielokrotnie (...) aż odczułem podziw i zazdrość jak prawdziwe są jej poetyckie wyznania... A cóż w poezji ważniejszego nad prawdę człowieka?”

Alicja Tanew przy miłości stoi całe życie: „już jestem gotowa na twoją niegotowość (...) posąg niedorzeźbiony tobą”. Z ogromną wrażliwością wydobywa poetyckie emocje, maluje sceny bogatsze o doświadczenie i łagodniejsze o wyrozumiałość: „jutro rozkochamy w sobie nieistniejącą noc”. Dokonuje prób rozliczania się z codziennością: „jak długo może oddychać kartka zapisana życiem”, ale zawsze pomiędzy wnikliwe podpatrzenie i refleksję wpisuje radość życia:

*Spijamy soki z wodopoju
miłosnego obcowania
wachlarze wiatru
chłoną dotyk przebudzenia*

Dla Alicji Tanew wiersze to:

*łęki
na których rosną
słowa zostawione*

*co chcą przespać sen
skoszonej trawy*

ale w Jej naturze jest nieustający bieg przed siebie, zagarnianie zdarzeń, obrazów i pejzaży, i dlatego pisze:

Zamknęłam w tobie

*mój lek wysokości
gdy się odwrócisz
spadnę
z najwyższego zdziewienia*

*ale kiedy na mnie patrzysz
stoję dotykalnie
w aksamitnej zieleni powrotu*

Długą drogę przeszła poetka rozwijając swój talent, doskonaląc warsztat artystyczny – począwszy od debiutanckich prób w krakowskim Studenckim Kabarecie Piosenki „Sowizdrzał”. W przyszłym roku przypadnie półwiecze sukcesu, jakim było zdobycie I nagrody w Telewizyjnej Gieldzie Piosenki za „Romans na pół rosyjski”. Teksty Alicji Tanew, czegokolwiek by nie dotyczyły, zawsze były głęboko nasycone poezją. Swoje słuchowiska i bajki z własną muzyką prezentowała od lat osiemdziesiątych na antenie Radia Kraków, w roku 1997 jej „Misterium Bożonarodzeniowe” oklaskiwano w Filharmonii Krakowskiej. Jej piosenki śpiewano w „Piwnicy pod Baranami” i w telewizyjnych „Spotkaniach z balladą”. Stworzyła także spektakle poetycko – muzyczne „Całe nieba słów” – 1985 oraz „Marzenia całkiem zwyczajne” – 1991. Rzeczywistemu debiutowi poetyckiemu patronowała „Życie Literackie”, a potem zaczęło przybywać książek poetyckich, muzycznych bajek dla dzieci, autorskich płyt i nagród.



Fot. Leszek Mardosz

Alicja Tanew

O dorobku twórczym Alicji Tanew wnikliwy i chętny czytelnik dowie się mnóstwa szczegółów wpisując najprościej internetowe hasło Scena ATA. To piwnica artystyczna, prowadzona przez Alicję Tanew w Krakowie od ponad dziesięciu lat, o której sama twórczyni napisała z okazji jubileuszu: „...z pasji, uporu, marzeń / wyśpiewane sny...”. Spotykają się tutaj największe gwiazdy różnych scen: aktorzy, poeci, piosenkarze, o czym miałam okazję przekonać się w roku 2013, uczestnicząc w jednym z wieczorów w piwnicy owej, wypełnionej tłumem gości. Warto i to wiedzieć, że każde ze spotkań opatrzone jest również poetycką nazwą: „Gwiazdy nad Paryżem”, „Tango i sny”, „Pasje rozmaite”, „Pytanie do jesieni” „Wtajemniczenia”, „Rzeźbienie roli”, „Deja vu” i wiele innych, których autorką także jest Alicja Tanew. Na Senie ATA od kilku lat odbywają się także „Krakowskie Noce Teatrów” i „Noce Poezji.”

Mówiąc o języku poezji Alicji Tanew w tomie „Zbieranie przecinków” z 2007 r. Michał Zabłocki napisał we wstępie: „Alicja Tanew cofa bieg historii. Tworzy coś, co można by określić mianem estetyki retro (...). Ale jest w tym tak autentyczna i przekonująca, że aż odkrywcza (...) Era Alicji Tanew dopiero nastanie, a poezja nastroju obroni się w każdej epoce”.

Bronią się zatem i najnowsze, lapidarne, epigramatyczne wręcz, liryki poetki w „Późniejszej dziewczynie”, opatrzonym przez nią mottem związyłem jak haiku:

*Bliskość
nie tylko zapis życia
ale znacznie dalej*

Pomiędzy początkowym wierszem „Późniejsza dziewczyna”, a „Jeszcze późniejszą” z końcowego, IV cyklu „Uwodzenie czasu” rozgrywa się dramaturgia kobiecego doświadczenia, zawsze zbuntowanego wobec zastanych konwencji, zawsze otwartego na dary losu, bo „...przecież moja miłość / jest zawsze na tym samym miejscu...”, chociażby miały to być tylko wspomnienia po bezpowrotnym... Mogę się podpisać pod refleksjami Wojciecha Ligęzy z „Czytania miłości”, który stanowi wstęp do „Późniejszej dziewczyny”: „w tym tomie poetka zaskoczy nas poszukiwaniem nowych obszarów wrażliwości, graniami wyobraźni”

*przypadnie zagubiona
staram się być
odpływem niezatapialnym
niezwykłą metaforyką, przekornymi
konceptami językowymi*

*dzielimy chleb i sernik
na połowy niedosytu
złączonego*

oraz – pomimo lekkości wyrazu – pogłębioną refleksją o miłosnych wtajemniczeniach, o życiu i przemijaniu”. I dlatego tak bardzo porusza w tej książce każde słowo, każda fraza, jak w wierszu „Jeszcze późniejsza”:

*Rzeźbiona kamieniami drogi
coraz późniejsza
zbieram owoce
żegnaj liście
wpadam w zaspę*

*dalej od słońca
bliżej księżycy
siwo – srebrna
na kraterze wyobraźni
liczę gwiazdy
nieskończoności*

*mam jeszcze czas
na spóźnienia*

Równie ekspresyjnie wybrzmiewają wiersze – piosenki na przepięknie wydanej, najnowszej autorskiej płycie Alicji Tanew, zatytułowanej „Przebudź mnie”. To zapisy z koncertów live na Scenie ATA z roku 2018.

Na płycie znajdziemy dwadzieścia trzy piosenki charakteryzujące się lekkością tonów, czasem frywolnością słów, żartem i kokieterią, tkliwością i delikatnością, nostalgią w kilku tekstach nawiązujących do urody i obietnic wiosny, nie brak tu też gorzkiego smutku – jak w piosence o dziewczynie spotkanej w barze na Karmelickiej, której zarobek jedynie „wystarczy na to, żeby marzyć”.

I – dla mnie – najbardziej wzruszające słowa tekstu piosenki „W Zamłynie”, o którym to miejscu wiem, że jest i co znaczy dla autorki, i do kogo zwraca się słowami „...dla tego mocno trzymaj mnie za rękę / do końca świata”.

„U Alicji Tanew miłość bywa szalenie zmysłowa (...) lecz i nieco drapieżna” – zapisałam niegdyś słowa Jana Tulika o twórczości poetki, która jest „...zdystansowana, pogodzona, z dozą ironii...”. Z dozą ironii – na pewno. Zdystansowana – niewątpliwie. Pogodziona... Nie. Nie Alicja. Nie Alicja...

Krystyna Konecka



Alicja Tanew, *Późniejsza dziewczyna*. Redakcja: Alicja Tanew. Korekta: Marzena Dąbrowa-Szatko. Koncepcja układu: Jacek Sidor. Na okładce zdjęcie autorki: Leszek Mardosz. Wydawca: Scena ATA, Kraków 2020, s. 168.

Poetycka głębia

Wybór stu wierszy Paweł Kubiak zatytułował szczególnie „które idą ze mną”. Chodzi tu zapewne o strofy, które idą z poetą, biegną z nim i za nim, potwierdzają to kopie cząstek autografów, sfotografowane na pierwszej stronie okładki tomu.

Paweł Kubiak to autor znaczących książek poetyckich, współtłumacz (jak skromnie się nazywa) literatury wietnamskiej (głównie poezji) wspólnie z Lam Quang My, oraz zasłużony animator literatury i kultury w nie tylko, szczególnie mu bliskim podwarszawskim, Piastowie.

Odważa się pisać o sercu, ba nawet tak tytułuje debiutancki wiersz (w „Zarzewiu”), potwierdzając swe wyjątkowe kompetencje emocjonalne; prezentuje całość życia wewnętrznego, otwartego na drugiego człowieka: *Zakola, / a pomiędzy / – ciepłe echo szeptu, a głębiej / – rozwarłe źrenice milczenia, / a na samym dniu, / jak skarb, / – bicie drzew serca.*

Podobne wartości znajdujemy w pięknym liryku „Taką cię lubię”: *Najbardziej lubię, gdy otwierasz oczy / i patrzysz ciszą dojrzałego wina; / wtedy jak kryształ rozbełtany w toni / niesiesz odpowiedź z dalekiego wnętrza.*

Pisze o swojej / pisarzy pracy nad słowem: *Zapisujemy swoje znaki, / połyskujące złociste, błotniste / ... Zostawiłem zapis błota / zapis chleba i pragnienia (jakie to ludzkie) alfabet wędrownych butów / pojedynczy jak drzewo na skraju.* (wiersz „Księga”).

Język wierszy jest bogaty, słowa ostrożnie i z uszanowaniem są dobierane; pojawiają się neologizmy wypowiadające naturę: *rozrywa pąki / wiosni się / czerwieni / zabięta gorąca* („myśl dokoła ciebie”) i pojawia się pragnienie: *dać wyraz / szczególności słów / drżenie ciała / gojenie się ran* (wiersz „bez blizn”); *w dorzeczu myśli / gestów ciała / z pokorą dziecka / w otwartych ustach* (wiersz „uczę się ciebie”).

Sporo pisząc o miłości próbuje zrozumieć słowo **kocham**; zaczyna od pierwszych znaczeń, przekazanych w dzieciństwie przez rodziców i dziadka; kończy nauką pobraną od dziewczyny, że *kochać znaczy chcieć* (wiersz „Nieprzetłumaczone słowo”).

Spotykamy nawiązanie do Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian: *a na wszystko / miłość jest / najpierwsza / i najostatniejsza / ...w niej wszystko / jest proste / bo się / wyokrąglą oraz pięknie jest zwirować / zakręcić się / z miłości / i już się / nie odkręcić / człowiek... / dopiero w szaleństwie przygarnia ogony komet / i jest panem ognia.*

W pociągu Inter Regio, jadąc z Warszawy do Poznania tak przywołuje swą miłość: *ja też cię kocham / w skąpanym płatku śniegu / roziskrzoną jedyną pachnącą południem.*

Zauważa także: *miłość / nie bierze urlopu / często nie dosypia / zapomina o bożym dniu / i ciemnościach nocy / miłość / nie wie / skąd przyszła / ...odchodząc zostaje i znowu piękny wizerunek: drgające usta cieni / szukają twoich dłoni / ... płonące kamienie / twoje oczy w słońcu; na półce ciepło dłoni / drżenie serca / w oczach i ty w moich ramionach.*

Tak potrafią iść młodzi zakochani: *twoja dłoń / śmieje się w mej dłoni* (wiersz „Na szkle i we śnie”).

Szczególne jest znaczenie kochanej osoby dla poety: *któż by mi światło / do ust podniósł / radość zapłakał / ... komu bym w dłoni / złożył wiersz daremny / ptasie gniazdo / wypłoszone z gwiazd* (wiersz „gdymyś w dolinę nie

zbieglą”) oraz *wysoko ponad szczybami / zachwyconych oczu / jasne piskłeta piersi / wyrabują skałę* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów *otwieram lotnisko dłoni*).

Miłość pozostaje wieczna, to przyroda się zmienia: *tropy na śniegu / pytania o przeszłość / wróble sroki gawrony / zajac / obecność której / już nie ma... smutne / powie marysieńka / i na zziębnięte palce / nałoży zapamiętany błękit; wpijam się w moc / twoich włosów / piję z nich czerpię / otaczam twoim i moim wołaniem. Zdecydowanie zachęca: *nieustannie, / na nowo / próbować wyrazić / niewyraźność / miłości.**

Twórczo przywołuje monografię Juliana Przybosa, napisaną przez Pawła Szymańskiego: *To wydarzy się w podróży / z Gwoźnicy na górę Patra / ...w absolutnym zapomnieniu Alp / ...w chłopięcym zapatrzeniu – / w podróży od Świata do SIEBIE / taka to winna być człowiecza droga / ...Próg chałupy / tysiącrotnie uświęcone drewno* (piękne nazwanie) *chłop – chłopskość dorodna jak ludzkość / i człowieczeństwo poety / po stronie niepojętej przestrzeni* (wiersz „Chłopska podróż”).

Przypomina wybitnego poetę, jednego z największych (nie zapomina o wielkich twórcach polskiego słowa; odsuwa szafę, by poszukać zagubioną perłę).

Oryginalnie pisze o znaczeniu pamięci o zmarłych: *Umarli dają nam zapewnienie bilansu, / krzepiące in blaco na / niepotrzebny nikomu czas.* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: *Umarli nie spieszą się*).

To właśnie niezdecydowanie, bliskie wątpliwościom, świadczy o tożsamości człowieka, staje się potwierdzeniem, że zaczynamy myśleć w rozmowie z Bogiem: *wybac mi, koronie wszelkiego stworzenia moje wahanie.* (wiersz „Święte ryby”). Swoiste są wigilijne zawołania do Boga: *Daj chleba, Panie, tym / którzy dzielą się chlebem; / ...Daj pokój, Panie, tym, / którzy pragną pokoju; / ...Spełnij życzenia, Panie, tych, / którzy składają życzenia,* (wiersz „Wigilia wieku naszego”).

Sporo o życiu, o życiu pisze poeta: *Mówię do ciebie / bądź ze mną* (rudymentalne pragnienie człowieka) *I zaraz myślę, że świat jest / radosnym lunaparkiem, i mocno wierzę, / że będziesz dla mnie matką i kochanką... / Potem mówimy: przywołuje nas dziecko – / kwiląca nieuzasadniona skarga* (wiersz „W naszym pokoju płacze dziecko”).

Zmienił się obraz życia w rodzinnej miejscowości po industrializacji: *w mojej wsi nie ma / drewnianych, przygarbionych chałup; / ...ostatnią / rozwalił traktorem pijany Szymek / ...w mojej wsi ostatnia kobieta, naga do połowy, pochyla się / nad zielonym krzakami ziemniaków – / ...mój siwiejący ojciec wybiera się / na miejską emeryturę* (z wiersza dedykowanego Ojcu).

Podobne problemy w powojennej Polsce ukazuje wiersz „Epizod bez bohatera”.

Uległo zmianie także życie samego poety: *kiedy chcieliśmy zająć do studni / naszych tajemnic* (jaka piękna metafora) *...a dopiero pragnienie porwało nas / w strumień mielizn i katarakt; / kiedy miałem się pożegnać* (wiersz „Kiedy”).

(Dokończenie na stronie 20)

Poetycka głębia

(Dokończenie ze strony 19)

Jakże z humorem, kreatywnie potrafi pisać o życiu: *moje życie jest naprawdę obskurne / i trzeba tylko żeby było obskurnie prawdziwe (wiersz „Jeszcze o stole”)*.

W haiku „Times is money” trafnie określili czas niewolnika wyzwolonego z więzów jako *zapłatę*; i aż chce się odpowiedzieć: walka jest chwilą wolności niewolnika. Wyjątkowo wysoka jest cena czasu; jest ważny, ucieka, nie można zgubić chwili, nie wolno odwrócić się od niego; *Już kogut zapiał / wstawaj niewinna, czas odjeżdża (z wiersza zaczynającego się od słów Jestem zwierzęciem)*.

Oryginalnie przywołuje swoje dzieciństwo nad Nerem i zderza je z objawiającą się starością: *Schodzisz piękniejąc, / a ja tąpię oddech. / Wiodę cię ścieżką / po głodzi jak serce (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów Przywiozłem cię tu)*.

Dziękuję za przypomnienie słowa „stanowczy” (wzbogacające polszczyznę) i mój ojciec też tak mawiał i taki był: *Ojciec / ...w marzonym szczęściu, / w niespełnieniu obfitym. / Ojciec stanowczo uśmiechnięty (wiersz „Ojciec oparty o krawędź ziemi”)*.

Spotykamy piękny symboliczny obrazek z dzieciństwa (macierzy duszy człowieka): *matka ostrzem noża / przez aksamit mąki / (jaka urzekająca metafora) znak krzyża kreśli / – i już można jeść*.

Osobliwie opisuje swoją dojrzałość: *mam za dużo lat / i chorobliwy brak / doświadczenia / kilka razy szczęśliwie przedłużyłem / kontrakt na życie (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów powiem o sobie)*.

Obraz człowieczego dnia znajdujemy w strofach: *wychodzimy na spacer / merdamy ogonami / samozadowolenia / bardzo blisko sensu / ...liżemy rany / o zmierechu / cichutko wyjemy / w oczekiwaniu (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów słońce ściga się)*.

Potrafi skrótem scharakteryzować postać: *Odeszłaś, cichutko / jak żyłaś, jak ptasi sprzeciw / ...Wreszcie Wszczęświat / przed Tobą, Chrystus, / I nie płynię czas. (Trafiłaś do wiecznego Teraz)*.

Polubił Wietnamczyków, owocnie z nimi pracuje w słowie (choć bardziej ceni dawną ich poezję), i uczy się od nich patriotyzmu: *oni wiedzą / że było wczoraj / i jutra są pewni (wiersz „o Wietnamczyków”)*.

Prezentuje rachunek sumienia niezbędny nie tylko poecie: *Boże, rozgrzesz mnie z chłodu serca, / z wysoko ocenianej premedytacji / abym mógł kochać – / rozpoznawać znaki ludzi*.

Swoich czytelników obdarza pięknym i refleksyjnym haiku: *Najmniejsza nuta / to już koncert żałobny / gdy cisza kona*.

Pojawiają się sceny rodzajowe (to z języka fotografii): *kościół liceum / płacze kelnerka / przed knajpą Mała Serbka / ktoś wyrwał jej portfel (wiersz „stołeczna ulica Emilii Plater”)*. Wybieraj człowieku, na drodze pozostawiony jesteś; z drogi jesteśmy: *została droga / pusta jeszcze lecz na jej końcu / wyje nicość (wiersz „droga”)*.

Dzieli się z czytelnikami wartościowymi wskazówkami: *Zawsze pozostaje do zrobienia wiele rzeczy w naszym życiu: w jednym byłem połamany / w drugim byłem pokrojony / w trzecim byłem zaleźniony / ...lecz uciekam z woli Pana / mówią coś mam do zrobienia / jeszcze coś (wiersz „trzy szpitale”); my tu wszyscy / jesteście szczęśliwi / jeszcze żyjemy / nie w przyszłości / naprawdę (wiersz „jesteśmy” – przywołuje najmocniejszy czasownik); nie spieszy się / nie oglądajmy / jesteście daleko / światło musi być przed nami (z cyklu miniatur czerwień w błękicie)*.

Potrafi realizować wskazania swojego mistrza w słowie (Juliana Przybosia): minimum słów, maksimum treści – w wierszu „dziennik pielgrzyma 302. Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej”: *1 / upał / 2 / pęcherze / 3 / niepewność / 4 / pioruny / 5 / odciski / 6 / ulewa / 7 / ból / 8 / nadzieja / 9 / dziękuję*.

Przypomniany jest Ildefons nie tylko przez nazwę pociągu: *Jadę pociągiem Gałczyński / z czarowany elektrowóz / trwoży skrzydła ptaków / poranne słońce zlewa / na pękach dziewany / kołyszę się w dorożce / z pejzażem / ze zmyśleń / ręk oczekiwanych / chłodniejących ramion (wiersz „oczekiwanie na magię”)*.

Poeta jest głodny życia, po prostu kocha je w pogmatwanej rzeczywistości: *a mnie wciąż mało / zmierzchnów dni dobrych / błękitu u źródła / oślinionych gwiazd / prochu ziemi / strząśniętego z butów / mało mi każdej / kosteczki / nierówności oddechu / wędrowania przez ogrody / (wiersz „tyle już”); i nie będzie / ucieczka gdziekolwiek / z niewoli konformizmu (wiersz „powstawanie / sześćdziesiąt lat”)*.

Dowiadujemy się skąd bierze się ta wyjątkowa kultura uczuć: *matka i ojciec / milionów szopek / początek początków naszej / niezachwianej wiary / (wiersz „Grota Narodzenia”)*. Znaczenie Jasnej Góry ujmuje w kontekście swoim i Jana Pawła II: *Do Częstochowy przyjechał urosnąć / największy z Polaków. Przypomniał STAMTAJ / światu o wiedeńskiej odsiecz / ...STAMTAJ rozdawał wam nasze jutro („Pemat dziękczynny”)*.

Poznajemy zaangażowanie poety: *z uporem kolportowałem / nielegalne znaczki / u niepokornych proboszczów / słuchałem koncertów (wiersz „gdy się urodził”) ...syn Michał*.

Obdarza nas także nadzieją: *mirabelki / osiki i brzozy / ty rozpostarta w moich myślach / wiosna musi przyjść (wiersz „przedwiosenny plener pod Komorowem”)*.

Paweł Kubiak podaje receptę na dobry wiersz: *dobry wiersz / jest jak dobry pies / wierny / warczy / odgryza się / gryzie („wiersz i pies”)*.

Poeta pragnie pokazać czytelnikowi mnóstwo rzeczy i problemów, zdarza się w zrywanych, niezamkniętych kodą strofach. Ukazuje urodę życia z jego złożonością i barwami. Książka zawiera wiele dobrej mądrości, tak potrzebnej człowiekowi, zmagającemu się ze współczesną cywilizacją.

Paweł Kuschczyński

Paweł Kubiak, *Które idą ze mną*. Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2020, s. 126.

Czytać albo nie czytać? – oto jest pytanie

Ignacy Stanisław Fiut, krakowski poeta, filozof, nauczyciel akademicki i krytyk literacki, nadał swojej najnowszej książce poetyckiej tytuł „Tylko nie czytaj tego nikomu”. Czy to dobra rada dla czytelnika, prośba, ostrzeżenie, czy może swoista kokieteria autora? Spróbujmy znaleźć odpowiedź w zawartych w tomiku utworach.

Wiersze Ignacego S. Fiuta charakteryzują się zwartością, wielki ładunek emocji zawarty jest często w kilku czy kilkunastu słowach. Czasem nawet przypominają rozwinięte aforyzmy. To prawdziwe perełki poetyckie. Nie trzeba przecież wielu słów, by ukazać rzeczy ważne, aktualne. Nic tak skutecznie nie zabija poezji jak przegadane wiersze. Treść utworów z książki „Tylko nie czytaj tego nikomu” odzwierciedla naszą rzeczywistość, poważne sytuacje społeczne, zagrożenia zewnętrzne, lecz także ludzkie słabości i śmieszności.

Autor śmiało zrzuca z piedestału dumnych jak paw, przekonanych o swojej wielkości poetów i kreśli ich sylwetki z lekkim przybliżeniem oka: *...poeci sądzą / że zapisują / te wiersze / i z wysiłkiem / przenoszą je / na papier / jednak to wiersze / piszą poetów... (tylko nie czytaj tego nikomu) ; czyta każdy może / ten lepszy / tamten gorzej / a poeta nie czyta (***) ; poezja pali i kremuje / duszę poety a słowa / rozsiewają znaczenia bez / pokrycia... (Poeta-szaman) ; poeci popychają / Ziemię do przodu / po orbicie nieba / ... / w korowodzie słów / pochaniają czas / i przestrzeń... (***) ; poeci i wydawcy / produkują tomy wierszy pełne / zarazków grypy, gruźlicy / i syfilysa... (***)*.

Choć Ignacy Fiut potrafi lekko i ironicznie (może nawet autoironicznie) ukazać ludzkie śmieszności, tematy fundamentalne traktuje z należytą im powagą i wnikliwością. Porusza na przykład sprawę ekologii, która w dzisiejszym świecie jest jednym z najważniejszych międzynarodowych zagadnień. Wszyscy niby zdajemy sobie sprawę, jakie zagrożenia niesie globalne ocieplenie, wycinanie lasów zarówno w Polsce, jak i w odległych krajach, ciągłe niszczenie środowiska, zabijanie zwierząt, zaśmiecanie całej planety, ale wciąż głusi jesteśmy na tę prawdę: *zostały tylko / dwie pory roku: / mokra i gorąca / wospominamy wiosnę, / lato, jesień i zimę / – pytamy z zadumą / o klimat, / bo jeszcze żyjemy (***) ; w Australii pożar-pieki / zabija drzewo życia / wysyłamy tam wyrazy / współczucia i miłości / tak kończy się tam nasz / imperializm ekologiczny (***) ; kusi by odwiedzić piekiło / ale nasuwa się pytanie: / czy czasem / w naszym świecie / nie jest bardziej gorąco? (***) ; media / bombardują / nas seriami jego / fotografii / – a jak*

(Dokończenie na stronie 24)

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (173)



Fot. Andrzej Dębkowski

Od tego numeru „Gazety Kulturalnej” rozpoczynamy druk kolejnych rozważań prof. Marii Szyszkowskiej nt. filozofii codzienności, tym razem pochodzących z książki „Nasze istnienie w świetle literatury pięknej”, wydanej w 2020 roku w Kresowej Agencji Wydawniczej.

Prof. zw. dr hab. Maria Szyszkowska – filozof, wieloletni profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Jest wiceprezesem Stowarzyszenia Filozofów Krajów Słowiańskich oraz wiceprezesem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji. Prezes Pacyfistycznego Stowarzyszenia.

Była sędzią Trybunału Stanu RP oraz senatorem RP V kadencji.

W 2005 roku została nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla.

Odrodziła filozofię polityki. Jest twórcą filozofii codzienności oraz filozofii farmacji, a także sformułowała własną teorię prawa naturalnego w rezultacie dociekań filozoficzno-prawnych.

Jest autorką ponad czterdziestu książek.

Wykłada w Wyższej Szkole Menedżerskiej w Warszawie i we Wszechnicy Polskiej.

Rozważania wprowadzające

Zarówno filozofia, jak i literatura piękna kształtowały w minionym wieku pogląd naszego społeczeństwa na świat. Zapewne w większym stopniu oddziaływały dzieła literackie, bowiem ich czytanie było obowiązkowe i zaczynało się już w pierwszych latach nauki w szkole. Po dzieła filozofów sięga niewielki krąg osób. Wymagają przygotowania, by móc je zrozumieć.

W XXI wieku wyrugowano filozofię z nauczania akademickiego. Nie jest już przedmiotem obowiązkowym. A wykładana była do niedawna na wszystkich Wydziałach z Politechniką włącznie. Był to przedmiot obowiązkowy także na przykład dla przyszłych lekarzy medycyny i lekarzy weterynarii, oczywiście z korzyścią dla ich pacjentów.

Obowiązek czytania utworów literackich w szkołach zamieniono u nas na korzystanie

z bryków. Tym samym wartościowe refleksje pisarzy pozostają uczniom niezbrane, nie wzbogacają ich poglądu na świat i życie.

Powszechne natomiast stało się u nas odwoływanie do religii. Dodam, że wiedza i wiara są to sfery odrębne. Znałe jest głównie jedno z wyznań spośród przeszło 160 zarejestrowanych wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich w Polsce. Skoro o tym mowa, to przypomnę zapomnianą obecnie powieść Jana Parandowskiego „Niebo w płomieniach”.

Życzliwość dla poglądów innych niż własne tworzy atmosferę braterstwa, a drogą ku temu jest pogłębianie poglądu na świat dzięki filozofii i dziełom literackim.

Punkty styczne literatury pięknej z filozofią

Żyjemy w okresie silnego oddziaływania kultury obrazkowej i procesu odwracania się od książek. Łatwiej jest włączyć telewizor niż czytając uruchomić wyobraźnię.

W systemach filozoficznych odnajdujemy prawdy o człowieku, które dają się wyrazić w języku pojęciowym. Filozofia oddala się od konkretnego, przedmiotem swoich dociekań czyniąc to, co ogólne i powszechne. Poszukuje odpowiedzi na pytania o istotę rzeczy, sens ludzkiego istnienia, o hierarchie wartości, o granice możliwości poznawczych człowieka. W starożytności filozofowie cenili szczególnie Prawdę, Dobro, Piękno. Rewolucja Francuska 1789 roku dodała do tego nowe wartości: Równość, Wolność, Braterstwo. Należy jednak pamiętać, że stoicy już w starożytności głosili idee powszechnego braterstwa, wiążąc ją z Pokojem.

Literatura piękna dociera do konkretnego, interesuje się tym, co niepowtarzalne i jednostkowe. Zawiera bogactwo wiedzy o człowieku. Pomaga w namyśle nad własnym życiem. Odnajdujemy w niej określenia pewnych stanów psychicznych, które się przeżywa, nie zawsze umiając je nazwać. W dziełach literackich wyrażone są zarówno przemyślenia, jak i uczucia oraz doznania. Literatura piękna rozszerza wiedzę o życiu. Pozwala na zmianę perspektywy w widzeniu wielu spraw i na pogłębione oceny zjawisk.

Pisarz daje w swoich dziełach wyraz swemu pogładowi na świat i życie. Na przykład w dramatach Szekspira odnajdujemy aktualne także dziś uwagi o sprawiedliwości, moralności, rządzeniu. Przeniósł na scenę fundamentalny konflikt człowieka: ja a świat. Rysuje w dramatach nieobliczalne konsekwencje zbrodni.

Zainteresowanie człowiekiem, jego miejscem we wszechświecie jest odwieczne, podobnie jak dążenie do poznania świata. Kreowanie rzeczywistości, stwarzanie nowych jej pokładów leży w możliwościach człowieka, o czym przekonuje nas na przykład „Kraksa” Dürrenmatta. Z literatury pięknej można też zaczerpnąć wzmożone siły dla wysiłku, by zmierzać wciąż przed siebie wbrew kłębom i rozczarowaniom, jak Martin Eden, bohater powieści Londona pod tym tytułem.

W literaturze pięknej można odnaleźć głębokie przemyślenia pisarza, ale nieporozumieniem byłoby szukanie w niej wiedzy o systemie filozoficznym. Nawet z powieści Sartre'a – jeśli nie znałoby się jego rozpraw filozoficznych – można by wynieść jedynie cząstkowy obraz egzystencjalizmu.

Wielkie dzieła literackie tworzone były zazwyczaj przez pisarzy, którzy sięgali do filozofii, zatem w ich książkach odnajduje się głębokie refleksje. Ponadto niektórzy pisarze – co jest wyjątkiem od reguły – rozwijają jeden z działów filozofii, a mianowicie filozofię dziejów. Zajmowanie się nią wymaga ponadprzeciętnej wyobraźni, wrażliwości, dużej intuicji, a tymi właściwościami są obdarzeni wielcy pisarze. Filozofia dziejów odpowiada na pytania dotyczące przyszłych dziejów ludzkości. Teodor Parnicki, to jeden z pisarzy w powieściach którego odnajdujemy dociekania z zakresu filozofii dziejów. W „Hymnach” Jana Kasprowicza, w „Nieboskiej Komedii” Krasińskiego, czy w „W wojnie i pokoju” Tołstoja, także są zawarte przemyślenia z zakresu filozofii dziejów. Jest to swoisty dział filozofii, pozostający w pewnej mierze funkcją pragnień piszącego.

Literatura piękna wyraża poglądy pisarza na świat i życie, ale nie wyraża tego, co stanowi ścisły przedmiot filozofii. Dzieła literackie poszerzają wiedzę o życiu, pomagają w pełniejszym poznaniu siebie przez czytelnika oraz wyostrzają spojrzenie na drugiego człowieka. Znamienne, że niektórzy filozofowie piszą nie tylko traktaty filozoficzne, ale także sięgają do form literackich, by pełniej wyrazić to, co jest niewyrażalne w traktacie filozoficznym. Fryderyk Nietzsche, czy Tadeusz Kotarbiński opatrywali swoje dzieła wierszami, Sartre pisał powieści i dramaty sceniczne, by poprzestać na tych przykładach.

Moim zdaniem, powieści Simone de Beauvoir, „Dzienniki” Marii Kasprowiczej, łącznie ze „Spadającymi księżycami” – których wydanie, napisze nieskromnie, spowodowałam – „Życie przed sobą” Ajara, czy „Księża z San Michele” Axela Munthe – powinny stać się obowiązkowymi lekturami, podobnie jak „Stary człowiek i morze” Hemingwaya, etc. Wielkie dzieła literackie są ponadczasowe.

Leśmian, poeta, jest zarazem filozofem, który pod wpływem Bergsona chce poznać „nie-pojętość zieloności” samą w sobie. Stwarza niepowtarzalny świat pokracznych ludzików, tworców z pogranicza makabry i groteski, topielców w zieloności łąki. Stwarza rzeczywistość na miarę własnych tęsknot.

Z powieści Tomasza Manna płynie optymizm wyrażający się w pochwaleniu istnienia właśnie z racji jego nietrwałości i wyłaniania się z nicości. Żarliwą miłość do życia i nienasyconie w jego doznawaniu wyraża Stefan Żeromski w swoich dziełach.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(18)

8 lipca 2019

Przed wszystkim odpoczywam po tej kilkudniowej podróży w rodzinne strony. Jedziemy też z Halinką do sklepów, bo w domu lodówka pusta, a przecież mm jutro jechać do Rzeszowa na tzw. dolewkę. Biegę też do biblioteki, by przejrzeć ostatnią prasę i dowiedzieć się, co się dzieje na świecie, bo przecież tam, w Łęczycy, miałem dostęp do mediów ograniczony. Najważniejsze jednak, że jestem już w domu. I mogę się położyć we własnym łóżku. Korzystam z tego wreszcie i powoli odrabiam zaległości. Oczywiście, Halinka coś tam dla mnie gotuje, chyba zupę ogórkową. Od razu idę do piwnicy i przynoszę cały słoik ogórków kiszonych, które zjadam z apetytem z chlebem i salcesonem. Wieczorem przygotowuje się do Rzeszowa. Może w końcu zaliczę tę „dolewkę”?

9 lipca 2019

Nie spieszę się, na przystanek do busa wyruszam o 8.00. Po drodze zanoszę jeszcze gazety do biblioteki, które wczoraj wzięłam na wieczór do domu. Ludzi za wiele nie widzę, ale bus podjeżdża na czas. Podaję kierowcy wyliczone pieniądze na bilet. Wrzuca pieniądze do pudełka, nie wydając mi reszty, 37 groszy. Żąda bym dał mu 6.63. Ale akurat takiej kwoty nie mam. Nie chce też przyjąć 7 zł, bo nie ma wydać. I tak chwilę się droczymy, w końcu znalazłem jakieś Salomonowe wyjście i biorę bilet, a on pieniądze. Na Szopena jestem o 10.00 i od razu wchodzę do gabinetu analitycznego, gdzie pobierają mi krew do morfologii. Po drodze miałem jeszcze krótką awanturę z jakimś lumpem, który jechał po chodniku rowerem i nie mógł się zmieścić, bo chodnik był częściowo zajęty przez parkujący samochód, i otarł się o mnie. Awanturnikowi odpowiedziałem, że chodnik jest przede wszystkim dla pieszych, a nie dla rowerzystów. Po wykonaniu morfologii siadam na krześle i cierpliwie czekam na wezwanie do gabinetu lekarza. Ale trwa to zbyt długo, a ludzi dużo. Pytam pielęgniarki z numeru 12, czy jestem na liście? Nie, nie ma mnie. Idę do następnego i stawiam to samo pytanie. Tak, jestem. Już pana wyczytywałam, odpowiada mi pielęgniarka. Ale ja nie słyszałam. - Nic się nie stało, mówi dr P., która za chwilę mnie przyjmuje i kieruje na oddział onkologiczny na dolewkę. Wyniki, tj. system odpornościowy, na to pozwalają. Dolewka trwa ponad 2 godziny. Potem, 15.30 biegnę ze szpitala do busa. W domu jestem przed 18.

10 lipca 2019

Rano po śniadaniu idę na rynek i kupuję ziemniaki, i czereśnie oraz chleb. Bo na obiad będę jadł resztę wczorajszej zupy ogórkowej i też schabowego z ogórkiem kiszonym. Bo tylko

to mi na razie smakuje. Czuję na języku wczorajszą chemioterapię, ale to potrwa jeszcze parę dni. Taki już mój los, niestety. Potem spędzam czas w bibliotece. Niestety, pogoda nijaka, pochmurno, ale nie pada. Od czasu do czasu coś porosi, ale co to za deszcz! A przydałaby się porządna ulewa. Halinka mówi, że wszystko na rynku drożeje z powodu suszy. Za ziemniaki trzeba płacić 3 zł za kilogram. Ogórki do kiszania nawet 7 zł. Zadawałam się wiśniami, które kosztują 4 zł. Czereśnie zaś 8-10 zł, ale są dla mnie zbyt słodkie.

11 lipca 2019

Nadal nie mam w ustach smaku. Jem, bo muszę, ale bez przyjemności. Wczoraj przejrzałem „Gościa Niedzielnego” i dokończyłem „Politykę”. To, że Polityka jest krytyczna wobec rządów PiS, to nic nowego czy dziwnego, ale że w GN znajduję też wywiad z senatorem Biereckim, który był ministrem MSW i szefem służb specjalnych, nie wymieniając innych stanowisk, członkiem PO do stycznia 2018 r., to już zupełnie nowum, tym bardziej że pokazuje wszystkie błędy popełnione przez PiS w trakcie dotychczasowych rządów. W tym samym numerze też krytyczny artykuł o sytuacji w oświacie po wypuszczeniu jednocześnie 2 roczników. Coś mi się widzi, że w pismach kościelnych powoli dostrzegają to, co może kiedyś zgubić PiS i odebrać mu władzę. Pewnie są to drobne ostrzeżenia, bo na nic więcej te redakcje nie stać. Częstochowska „Niedziela” jednak nie zmienia kierunku i podejścia, nadal ślepo PiSowska.

12 lipca 2019

Rano na śniadanie sardynka z serem i kiszony ogórek, tegoroczny oczywiście. Potem idę kupić na rynek wiśnie. Niestety, pierwszy zakup nieudany. Aż dziwię się, że dałem się nabrać znajomemu. Dokupuję jeszcze kilogram od znajomej, która ma ładne wiśnie i dobre w smaku. Do biblioteki dziś idę dość późno, dopiero po 11.00, bo pracuję „intelektualnie” w domu. Na obiad, jemy makaron z jabłkami, który zawsze jem ze smakiem. Oglądam też w na TV Historia film o Bizancjum i panowaniu dynastii Osmanów po zdobyciu Konstantynopola, aż do objęcia władzy przez Kemala Paszę.

13 lipca 2019

Na śniadanie serek z rzodkiewką i chleb z masłem, popijam to kawą z mlekiem, a na deser wiśnie. Na targu kupuję też czereśnie, ziemniaki na obiad i w piekarni chleb. Obieram też ziemniaki na obiad. Potem czeka mnie jeszcze odkurzanie mieszkania. Halinka ugania się za pluskami, bo znów jakieś znalazła na mojej wersalce. Zastanawiam się, skąd się wzięły i nie znajduję żadnej sensownej odpowiedzi. Snuję tylko własne teorie. A może z magazynu szpitalnego, gdzie zdaję swoje ubrania przed wejściem na oddział? Kto wie? Kiedy kończymy porządki, Halinka idzie jeszcze na rynek po zakupy, a ja powtarzam jakąś lekcję angielskiego i czytam fragment „Cichego Donu” Szołochowa, a potem udaję się na godzinną drzemkę. O w

pół do drugiej jemy obiad. Po obiedzie lecę jeszcze do biblioteki po prasę na sobotę i niedzielę. I takie prowadzimy spokojne życie. Poszedłbym jeszcze na spacer, ale pogoda niepewna, niebo zachmurzone, ale deszczu nie ma, od czasu do czasu coś tam pokropi, tyle co kot napłakał. Trawniki są nadal żółte, a trawa jak w stepie. Oczywiście pozostaję w domu i coś tam oglądam na TVP Historia o życiu przyrody, a potem - „Szerokie tory”, reportaż Włodarczyk o nowym Azerbejdżanie, który odnalazł islam i starą swoją kulturę. Ciekawe są jej rozmowy z ludźmi krajów postsowieckich, dające wiele do myślenia.

14 lipca 2019

Przed 8.00 ubrany odświętnie wychodzę do kościoła na mszę. Zamiast kazania jest list episkopatu w sprawie LGBT i pracownika IKEI, jakiegoś p. Tomasza, który odmówił ze względu na swoje sumienie wydrukowania pisma zleconego drukarni należącej do IKEI. Pan Tomasz został wyniesiony przez polskich biskupów do rangi bohatera, więźnia sumienia, bo za odmowę wydrukowania odezwy czy manifestu (?) został przez pracodawcę zwolniony z pracy. Po śniadaniu jedziemy samochodem na spacer do lasu. Potwierdza się nasze domniemanie, że największy z psów, Saba, którego dokarmialiśmy przez wiele lat, już nie żyje. Odeszła bez cierpienia - mówi p. Wiesia, właścicielka tego miniaturowego schroniska dla przybłądów. Saba przybiegła sama do Ciemnego Kąta przed paru laty podczas sylwestrowej strzelaniny i pokazał ogień sztucznych. Właściciel już się po nią nie zgłosił. Dzisiejsza pogoda jest świetna na spacer, nie ma upału, jest ciepło i słonecznie. W południe wracamy do domu. Halinka zajmuje się przygotowaniem obiadu, a ja piję piwo i oglądam coś tam w telewizji: najpierw o młodocianych mafiosach oceanicznych, a potem o olbrzymach żyjących w oceanie. Po obiedzie (sznycelki z surówką z kiszonych ogórków i marchewki z ziemniakami). Potem popołudniowa drzemka. I dalej lektura Tygodnika Powszechnego. Jeden z artykułów zaskoczył mnie szczerością, której nigdy bym nie znalazł w Gościu czy Niedzieli. Jest to reportaż historyczny z lat 70., jak czterej księża katolicy, zwani żartobliwie „bandą czworga” ukradli ewangelikom kościół na Mazurach. Piszę ukradli, bo odebrać można swoje, ale tu chodziło o najnormalniejszą kradzież. Działo się to wszystko przy cichej zgodzie biskupa warmińskiego Józefa Glempa, a ja dodam jeszcze: i zapewne przy zgodzie SB i wydziału do spraw wyznań. Bo nielegalne działania tych księży z powodu wyjazdu Mazurów do Niemiec uznawano za działalność patriotyczną. Co innego, gdyby księża zaczęli budować nową świątynię, to wtedy władze robiłyby wielki raban, a SB miałyby roboty na wiele lat. Ale zabieranie świątyni ewangelikom, którzy wyjeżdżali do Niemiec, jaki problem? Co prawda 2 lata po zawłaszczeniu świątynia została prawnie odkupiona, ale na początku wszystko, co robili księża katolicy z wiernymi, było zwykłym bezprawiem. I to napisało pismo katolickie. Cenię taką uczciwość i szczerość, nawet po latach.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Krystyna Konecka, *Kruchość. Sonetti a corona*. Posłowie: Edward Zyma. Projekt okładki: punkt.ca. W książce wykorzystano cykl fotografii Krzysztofa Korotkicha. Zdjęcie autorki: Krystyna Januszewska. Zdjęcie autora fotografii: Paweł Bałejko. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 2020, s. 48.

Andrzej Kopacki, *Sonety, ody, wiersze dla Marianny*. Zdjęcie autora: Renata Dąbrowska. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzręcze 2020, s. 56.

Adam Leszkiewicz, *Apokalipsa psa*. Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Instytut Literatury, Łódź 2020, s. 52.

Krzysztof Lisowski, *Domy dni. Antologia osobista*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 5. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków; Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 404.

Ludzie, których podziwiam. Antologia Poetariatu. Redakcja i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Korekta: Wojciech Janisio. Obraz na okładce: Andrzej Sobczyk. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2021, s. 120.

Anna Matysiak, *Wsobne maszyny*. Ilustracje: Grzegorz Wróblewski. Okładka i opracowanie graficzne według koncepcji Anny Matysiak. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2020, s. 46.

Tomasz Mielcarek, *Przejazdem*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Seria *Szumy, zlepy, ciągi*, tom 14. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2020, s. 58.

Dariusz Muszer, *Księga ramion Deszczu*. Zdjęcie autora: Emanuela Danielewicz. Zdjęcie na okładce: Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2020, s. 132.

Grażyna Pacholek, *Taka jestem*. Redakcja i posłowie: Kazimierz Burnat. Projekt okładki: Kazimierz Burnat, Ewa Moskała. Fotografie: Sława Kładoczna-Gryta. Wydawca: Dolnośląski Oddział ZLP we Wrocławiu, Wrocław 2021, s. 76.

Agnieszka Monika Polak, *Porcelanowy świat ci-szy*. Opracowanie redakcyjne: Zespół Wydawnictwa. Projekt i opracowanie graficzne okładki: Beata Polak-Chmielewska z wykorzystaniem obrazu autorstwa Aleksandry Anny Sikorskiej. Zdjęcie autorki: Grzegorz Winnicki. Zdjęcie na okładce: Artur Mulak. Wydawnictwo Astrum, Wrocław (bez roku wydania), s. 116.

Maciej Porzycki, *Analogia*. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2020, s. 46.

Jorgos Seferis, *Król Asine i inne wiersze*. Wiersze przełożył i komentarzem opatrzył: Michał Bzinkowski. Fotografie: Jorgos Seferis. Opracowanie typograficzne: Łukasz Barucha. Projekt okładki, ilustracje: Jagoda Pecela. Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu, Wrocław 2019, s. 266.

ks. Jan Sochoń, *Krzew winny*. Projekt: Jan Kaja, Jacek Soliński. Zdjęcie autora: Lorne Liesenfeld. Agencja Autorska Jan Kaja, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2020, s. 56.

Janusz Solarz, *Dziecinada*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Ilustracje wewnątrz książki oraz na okładce: Jolanta Trzcinińska-Kijewska. Zaufek Wydawniczy Pomysłka, Szczecin 2020, s. 72.

Czesław Mirosław Szczepaniak, *Spotkania z profesorem*. Projekt graficzny: Krzysztof Seyfried. Seyfried Studio, Warszawa 2020, s. 62.

Jan Tulik, *Tratwy Nostradamusa*. Projekt okładki: Marek Pokrywka. Fotografia autora: Waclaw Turek. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2020, s. 48.

Jolanta Nowak-Węklarowa, *Mówię o sobie ciszą. Wiersze niepublikowane*. Wybór wierszy i opracowanie redakcyjne: Małgorzata Osuch, Sebastian Chosiński, Hanna Matczyńska, Elżbieta Rożnowska. Wstęp: Zbigniew Gordziej. Konsultacja: Anna Andrych. Współpraca: Powiatowa Biblioteka Publiczna w Wągrowcu, Wągrowieckie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne im. Stanisława Przybyszewskiego. Na okładce fotokopie ze zbiorów wierszy Jolanty Nowak-Węklarowej – przed: *Moje ręce* (1970), tył: *Sezon na szarość* (2021). Wydawca: ZPW M-DRUK Janusz Muszyński, Wągrowiec 2020, s. 82.

Agnieszka Wolny-Hamkało, *Zerwane rozmowy. 105 wierszy na inne okazje*. Wybór, opracowanie i posłowie: Jakub Skurtys. Projekt graficzny: Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2020, s. 140.

Stefan Wolski, *Schizofrenia wśród kwiatów, gwiazd i pająków*. Okładka: Magda Piątkowska. SEHON, Warszawa 2020. Strony nienumerowane.

Wspomnienia mają się dobrze. XIII edycja Almanachu poetyckiego wydanego w ramach XXXI Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobyłaniki. Okładka: Eugeniusz Waloch. Fotografia ikonki z aniołkiem: Paweł Wiśniewski. Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicy, Kruszwica 2019, s. 136.

Roman Wysogład, *Melduję wykonanie zadania. 96 wierszy z lat 1970-2019*. Praca na okładce: Adam Marczukiewicz, *Szukanie drogi*. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2010, s. 114.

PROZA

Agnieszka Monika Polak, *Ślad przeznaczenia*. Projekt okładki: Marta Damasiewicz. Redakcja: Paulina Kielan. Korekta: Alicja Laskowska. Wydawnictwo Czarna Kawka, Polanka Wielka 2017, s. 304.

Agnieszka Monika Polak, *Dalekie podróże z Bliską*. Projekt okładki: Marta Damasiewicz. Redakcja: Paulina Kielan. Korekta: Alicja Laskowska. Wydawnictwo Czarna Kawka, Polanka Wielka 2017, s. 328.

Agnieszka Monika Polak, *Mimo wszystko*. Redakcja: Zuzanna Gościcka-Miotek. Okładka: Marcin Bondarowicz. Wydawca: Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne, Gdynia 2012, s. 304.

DRAMAT

Zofia Posmysz, *Czy to temat? Dramaty*. Wybór i wstęp: Anna R. Burzyńska. Opracowanie tekstów: Anna Dżabagina. Opracowanie szaty graficznej: elipsy.eu. Seria *Dramat Polski. Reaktywacja*, tom 11. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2020, s. 432.

Jan Wilkowski, *Spowiedź w drewnie. Dramaty*. Wybór i wstęp: Halina Waszkiel. Opracowanie tekstów: Grzegorz Kowalski. Opracowanie szaty graficznej: elipsy.eu. Seria *Dramat Polski. Reaktywacja*, tom 12. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2020, s. 536.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Grzegorz Bazylak, *Faktura czy paragon. O prozie Zbigniewa Wilczyńskiego (1954-2020) i nie tylko*. Studio Czarna Flaga, Łódź 2020, s. 294.

„Chcę wrócić, jak emigrant, Z podróży dalekiej, z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk...”. *Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969)*. Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej w 50. rocznicę śmierci Poety. Pod redakcją Beaty Dorosz. Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Błażków. Na okładce wykorzystano rycinę Stefana Mrożewskiego. Instytut Badań Literackich PAN, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Warszawa 2019, s. 400.

Arkadiusz Frania, *Grupa Literacka „Profile”. Zjawisko, poeci, wiersze*. Opracowanie graficzne, projekt okładki: J.M. Krasucki. Fotografia autora: Szymon Halter. Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2020, s. 226.

Eugeniusz Kurzawa, *Spis treści. 66 postaci, które...* Projekt okładki oraz ilustracje: Aleksandra Kurzawa. Opracowanie graficzne i typografia: Kazimierz Sobecki. Korekta: Hanna Bilińska-Srecyszyn. Nakład własny autora, Wilkanowo-Zielona Góra 2020, s. 368.

Na pograniczu narodów i kultur. Polska, Europa, Ameryka. Wstęp i suplement: Bogusław Wróblewski. Wybór i opracowanie: Bogusław Wróblewski i Łukasz Janicki. *Biblioteka Siedemsetlecia*. Projekt okładki: Katarzyna Konior / www.blue-mango.pl. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”, Warszawa-Lublin 2020, s. 536.

Nagroda Waśkiewicza, Koniusza tablica

(Dokończenie ze strony 13)

Wyróżnienia otrzymali: dr **Kamila Gieba** za monografię „Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu” i **Marcin Radwański** za powieść kryminalną „Kolekcjoner”.



Na zdjęciu od lewej: dr Kamila Gieba, laureatka Nagrody im. Waśkiewicza Agnieszka Ginko-Humphries i Marcin Radwański.

Odbyła się jeszcze krótka promocja najnowszego numeru kwartalnika „Pasje Literackie” wydawanego przez oddział ZLP i Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną, którego redaktorem naczelnym jest **Marcin Radwański**. Ogólnie rzecz można, iż uroczyste wręczenie Nagrody Literackiej wypadło sprawnie i było udane, mimo że – również z wiadomych względów – zabrakło kawy i słodkiego poczęstunku.

Franciszek Stroński



Rys. Barbara Medajska

Czytać albo nie czytać? – oto jest pytanie

(Dokończenie ze strony 20)

*my możemy / pomóc jego / spopielatej / duszy? (o klimacie); – czy się doczekamy / Razem raju / na tej kupie / śmieci? (***)*; *na pajęczynie / mały pajęczek / szybuje / w przestworza / – to tylko twój / mniejszy / brat (o ojcowiznie).*

Poetę boli również ogólna znieczulica społeczna. Ludzie bardzo chętnie wypowiadają się przeciw niesprawiedliwości i krzywdzie, używają szumnych słów i krzykliwych sloganów, ale w rzeczywistości niewiele robią, by cokolwiek zmienić, by naprawdę pomóc. Ignacy Fiut pokazuje i piętnuje tę pozorną pomoc, tę udawaną filantropię: *miliony wydajemy / na instytucje wiary / a żebrzące o pomoc / dzieci w Afryce / umierają z pragnienia / i głodu / – czy ktoś ma jeszcze / sumienie? (***)*; *mała dziewczynka / w Kalifornii ma połowę / serca i marzy o śniegu / dostaje pięć ton / w prezencie / jest w niebo / wzięta (***)*; *w imię pokoju / Amerykanie / zabijają tysiące ludzi / i generała / głosząc „prawa człowieka” / – czy to da się / zrozumieć? (***)*.

Autor jest filozofem z wykształcenia i wyboru, nie może więc w jego wierszach zabraknąć rozważań filozoficznych na temat podstawowych problemów i idei, dążących do poznania a także do częściowego lub całościowego zrozumienia świata. Zastanawia się więc nad istotą Dobra i Zła, nad ludźmi, którzy ciągle oscylują pomiędzy tymi wartościami, dryfując pomiędzy istnieniem i nicością, i dla których *każda oferta / nieskończonego dobra dla ciebie / zawsze trąci / oszustwem / i prowadzi / do końca / złudzenia (***)*. Zauważa, że przeważnie widzimy i słyszymy tylko to, co chcemy, a nie to, co powinniśmy. Nawołuje do tego, by człowiek człowiekowi był człowiekiem, by szanować godność drugiego tak, jak szanujemy własną. W tych rozważaniach wtrąca też temat najbardziej aktualny, pandemiczny: *uważaj człowiecze / jeśli jeszcze jesteś / sobą / by Twoja dusza / nie pochłonęła / logiki / koronawirusa (***)*.

Niektóre z wierszy, których nie mamy nikomu czytać, zawierają dużą dawkę liryzmu. Na przykład opis drzew późnym latem *kóre wstydzą się / własnej brązowej / nagości / palcem groźą / promieniom słońca* i wokół których *świat oddycha / pajęczyną spóźnionego / lata (***)* czy też jesień nakładająca *maskę kolorowych liści, która spod powiek wyciska / ciepłe tzy / zapowiada białe / gwiazdziste / płatki*

śniegu, które będą dla ludzi białym szczęściem. Spotykamy w utworach *anielskie bociany / dociekiwe sikorki / stadne kawki*.

Autor nie unika również tematu miłości, choć porusza go rzadko i bardzo subtelnie. Jak każdy człowiek wrażliwy kocha, lecz nie afiszuje się z tym zbyt. Wie o tym, że tylko kwiaty nie tracą złudzeń, jednak nie zaprzecza, że i zakochani poeci – *tańczą / w suplesie / na dwa serca / i cztery ręce*, doprowadzając wieczność do zamglenia wzroku, a *miłość / najczęściej / odbiera rozum / przyciąga / dobre wspomnienia / a nawet uśmiech / na twarzy / poprzez / tzy (o miłości)*. Jednak najpiękniejszym wierszem miłosnym z tego tomiku jest **o emocjach**:

*oddechy wloką mnie
za włosy po bruku
oszałałych emocji*

*wiem wszystko
o świecie
i po co mi
ta wiedza
przecież nie rozumiem
uśmiechów
słoneczników
świergotu jaskółki*

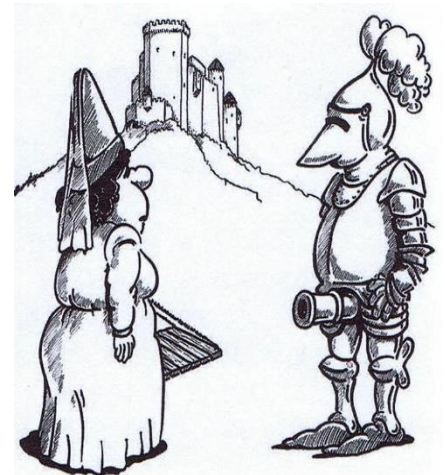
*– jedynie ciepłą ręką
kobiety mówi, że
jest dobrze*

Myślę, że czytelnik nie powinien dać się zwieść przewrotnemu tytułowi książki.

Naprawdę warto ją przeczytać, nie tylko sobie, ale może i komuś.

Kalina Izabela Ziola

Ignacy S. Fiut, „Tylko nie czytaj tego nikomu”. Wydawnictwo AUREUS, Kraków 2020, s. 46.



Rys. Sławomir Łuczyński

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszczowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.